Nr. 242. Lwów. — Sobota dnia 20 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Feliciana B. Jutro: B. 22 p. Św. Jana K. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 33·0 Zachód „ 4 „ 57·0 | Długość dnia g. 10 m. 24·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Po pierwszych aplauzach radykalnej prasy, zaczyna we Francji podnosić się burza przeciw floquetowskiemu dekretowi o cudzoziemcach. Nie z jakichś zasadniczych względów, mających swe źródło w pojęciach o tak zwanych „prawach człowieka“, lecz wyłącznie z praktycznych powodów powstaje francuska opinja przeciw dekretowi. Bez hałasu, bez specjalnych rozkazów i bez zwłoki Niemcy natychmiast oddali Francuzom pięknem za nadobne, zaprowadziwszy w Alzacji jeszcze większy „rygor“, bardzo podobny do srogiego ucisku; z obu nadreńskich prowincyj, zabranych Francji, wyrzucili oni w ciągu kilku dni kilkaset podejrzanych osób i poczęli zawieszać wszystkie francuskie wydawnictwa. Jednocześnie w Belgji i Holandji, gdzie mieszka bardzo dużo Francuzów, poczęto myśleć o wydaniu odpowiedniego dekretu, któryby przyniósł francuskiemu handlowi i w ogóle materjalnym interesom republiki nieobliczone szkody. Przy dzisiejszych ekonomicznych stosunkach, przy niezmiernie rozgałęzionym międzynarodowym handlu, tworzącym ogromnie ważny dział w ekonomicznem życiu Francji, najlżejsze skrępowanie wolności ruchu pociąga za sobą wielkie straty pieniężne. Wyrabianie paszportów i meldowanie się w policji — czynności choćby same przez się bardzo łatwe i niekosztowne — kosztują czasu, a czas to pieniądz dla przemysłowców, którzy nieraz sami nie wiedzą, że za godzinę będą musieli pomknąć gdzieś błyskawicznym pociągiem do obcego państwa, zrobić tam interes, zasięgnąć informacye i znowu pomknąć w inną stronę. Acz na oko bardzo niewinnie wygląda francuski dekret o cudzoziemcach, w praktyce okazał się już on uciążliwym hamulcem dla ludzi, odzwyczajonych od wszelkiej mitręgi. Na granicznych stacjach kolejowych wynikły niedogodności, bo belgijscy, hiszpańscy i włoscy komisarze policyjni wznowili zaniechany zwyczaj żądania legitymacyj. Kto z podróżnych nie ma paszportu, albo kto ma niewizowany, musi wrócić; kto zaś był tak ostrożny, że się zaopatrzył w potrzebne legitymacje, ten stracił na czasie, bo zanim załatwił się z paszportowemi formalnościami, pociąg jego już odszedł, gdyż koleje zachodnie nie potrzebując uwzględniać policyjnych przepisów, które już dawno przestały w praktyce krępować ruch osobowy, nie trzymają pociągów na granicy dłużej, niż na zwykłych stacjach.

Otóż z tych wszystkich powodów francuska opinja bardzo ostro zaczęła potępiać dekret o cudzoziemcach. Przyznaje ona, że trzeba powstrzymać zbyt wielki napływ do Francji żywiołów obcych, przybywających nie z pieniędzmi, ale po pieniądze; w zasadzie pochwala także chęć zrobienia przykrości nienawistnym Niemcom; ale sądzi, że wszystko to trzeba tak jakoś zrobić, żeby się obeszło bez własnej szkody. Tymczasem floquetowski dekret dał się mocno we znaki samym Francuzom, a to ich mocniej boli, niż wszystkie inne radykalne koziołki gabinetu.

Powstała tedy konieczność wytłumaczenia się przed opinją w jakiś popularny sposób. Poczęli więc koledzy p. Floqueta i on sam mówić pod sekretem, że o wydanie takiego dekretu starała się Rosja. P. Mohrenheim, ambasador rosyjski, począł się użalać, że we Francji mieszkają tysiące rosyjskich i polskich (!?) rewolucjonistów, naradzają się, spiskują, układają zamachy, a nie ma żadnej zgoła możności kontrolowania ich, co rosyjskiemu rządowi bardzo przykro i co go odstręcza od zbliżenia się do republiki nawet w obec tak jaskrawych manifestacyj antirosyjskich i antifrancuskich, jakie niedawno odbyły się we Wiedniu, a teraz odbywają się w Rzymie. Czyż nie wypadało francuskiemu rządowi zrobić przyjemności Rosji, tej ubóstwianej, wymarzonej sojuszniczce *in spe?* Oczywiście, nie ma o czem mówić; skoro Rosja żądała wydania dekretu, to p. Floquet postąpił bardzo dobrze, bardzo patrjotycznie, bardzo po francusku. Wszelka opozycja powinna umilknąć, bo tu idzie o wyższe względy.

Nie umilkła jednak, chociaż osłabła.

O audjencji hr. Herberta Bismarka u Ojca Św. donosi główny katolicki organ w Niemczech, *Germania*: „Audjencja trwała półtorej godziny i była całkowicie poświęcona wymianie zdań o ogólnem położeniu Apostolskiej Stolicy i o stanie katolickiego Kościoła w Prusach. W kompetentnych kołach zapewniają, że Papież w szczerych i silnych wyrazach podniósł, iż potrójne przymierze ułatwia Włochom gnębienie Apostolskiej Stolicy. Na rezultat audjencji zapatrywania są różne, przeważa jednak niekorzystne wrażenie. Watykańskim dziennikom zalecono nie pisać o audjencji.“

To doniesienie jest bardzo niewyraźne. Łatwo przypuścić, że Leon XIII właśnie o tych dwóch sprawach mówił z hr. Bismarkiem, ale która z nich zostawiła po sobie niekorzystne wrażenie? Nie przypuszczamy, żeby Papież pragnął rozluźnić potrójne przymierze, albo chciał nakłonić Niemcy i Austrję do postawienia Włochom pewnych warunków, mających na celu polepszenie stanowiska Apostolskiej Stolicy; pierwsze wcale nie leży w interesie Kościoła, więc *eo ipso* wyklucza możliwość drugiego. Papież, będący znakomitym politykiem, dobrze wie czego się może spodziewać od Niemiec, stawiających racje stanu wyżej od wszelkich religijnych względów. Więc miałożby niekorzystne wrażenie odnosić się do rezultatu konferencji o stanie katolickiego Kościoła w Prusach? I tego nie przypuszczamy w obec faktu, że arcybiskup koloński, utrzymujący wyjątkowo ścisłe z Watykanem stosunki, wydał właśnie list pasterski, brzmiący tak stanowczo, jak żaden od wielu lat akt kościelny w Prusach. Ów list pasterski zrozumiały pisma berlińskie jako hasło do śmiałego wystąpienia z nowemi żądaniami z nadzieją ich pozyskania. Brzmi on tak:

„Pod koniec bieżącego miesiąca mają się znowu odbyć wybory do sejmu. Nabierają one tym razem odrębnego znaczenia przez to, że obowiązywać mają nie jak dotychczas na trzy, lecz na pięć lat. Spodziewać się też należy w nowej izbie bardzo ważnych obrad i uchwał. Widzę się przeto zniewolonym przypomnieć gorąco wszystkim do wyboru uprawnionym wiernym tutejszej archidjecezji ich obowiązek wyborczy. Wpływ, jaki deputowani wywierają na ukształtowanie się publicznego porządku państwowego, jest bardzo wielki i donosły, nietylko dla państwa, ale i dla Kościoła. Skorzystajcie więc sumiennie, ukochani archidjecezjanie, z waszych praw wyborczych. Wybierajcie mężów, którzy mają poczucie i zrozumienie prawa i sprawiedliwości i odwiecznego przykazania boskiego, zrozumienie prawdziwych potrzeb ludu, mają serce dla ubogich i opuszczonych, gotowi są z energją zabrać się do usunięcia społecznych niedostatków — miłują Boga i ojczyznę; — wybierajcie chrześcian, którzy uznają religję i miłość Bożą za najgłębszy fundament i najsilniejszą twierdzę państwa, którzy gotowi są zabezpieczyć chrześciański charakter szkoły i bronić niezbędnych praw udzielonych przez Boga Kościołowi; wybierajcie mężów stanowczych, silnego charakteru, niedostępnych fałszywym względom i wpływom, którzy nie ustają w obronie prawdy i prawa i czują odpowiedzialność, jaka na nich, jako posłach, spoczywa za ich czynność. Nie dajcie się błahemi powodami powstrzymać od wyborów, wybierajcie bez obawy i bez względu na osobę. — D o m e g o d u c h o w i e ń s t w a m a m t o z a u f a n i e, ż e n i e t y l k o s a m o s t a n i e d o u r n y w y b o r c z e j, ale nadto, gdzie tego potrzeba, ze spokojem i rozwagą, ż y w y m s ł o w e m i p r z y k ł a d e m działać będzie na rzecz wyboru posłów, którzy boją się Boga i szanują króla, oddają cesarzowi co cesarskiego, a Bogu, co boskiego“.

Owóż, jeśli okólnik kolońskiego arcybiskupa istotnie ma takie polityczne znaczenie, jakie mu przypisują w Niemczech, natenczas trzeba przypuścić, że są pewne nadzieje ustępstw pruskiego rządu na rzecz Kościoła, a wówczas doniesienie *Germanji* z Rzymu o „niekorzystnem wrażeniu“ jest chyba wyrazem usposobienia osób mniej cierpliwych od Papieża.

Z Berlina donoszą, że konfiskatę książki Mackenziego zarządzono za zawierające się w niej jakoby obrazy Wilhelma II, kanclerza i profesorów Bergmanna i Gerhardta, którzy jako urzędnicy państwowi mają także prawo do obrony prokuratorskiej *ex offo*. Wydawca książki w tłómaczeniu niemieckiem, Spermann, wezwany do protokołu, tłómaczył się tem, że cesarzowa Fryderykowa przeczytała cały oryginał angielski i nie odezwała się z mniemaniem, że jest w nim cokolwiek, obrażającego jej syna, kanclerza lub profesorów. Bergmann bardzo się użalał przed korespondentem *Timesu* na władzę prokuratorską za skonfiskowanie książki, bo przez to, jak mówił, uniemożliwiono wyświetlenie prawdy, któraby w końcu obaliłaby wszystkie zarzuty, jakie się teraz przeciw niemu podnoszą.

Z kongresu literackiego.

Wenecja w październiku.

Cokolwiekbądź, niesprawiedliwością byłoby twierdzić, że kongres nic zgoła nie robi. Co do mnie przynajmniej czuję się srodze spracowanym, pomimo że czynnego udziału w obradach nie biorę; a ile razy sprawa opodatkowania tłumaczów na stół przychodzi, staram się siebie i ojczyznę swą uczynić niewidzialnymi.

Na szczęście sprawa owa odgrywa na konkursie rolę jajka przy święconem. Wiadomo że bez jajka święcone obyć się nie może; ale wiadomo też, że przy szynkach, kiełbasach, gotowanych ozorach i pieczonych indykach, nader skromne jest jego stanowisko. Ktoby tam rozjadłszy się nadobre, głowę sobie jajkiem zaprzątał!

Otóż przed każdem daniem, zastawianem przez komitet, obdzielają się wszyscy ową nieodzowną przyprawą; na tem jednak rola jej się kończy. Potem przychodzi kolej na odczyty literackie, na oglądanie osobliwości miasta, na wzajemne zapoznawanie się, na pożyteczną gawędkę, a wreszcie: na wystawne uczty, na sztuczne ognie, na wyborną muzykę, oraz na wycieczki po morzu i po lądzie.

Dla ścisłości jednak muszę i ja czytelników swoich okruchami święconego jajka obdzielić.

Na ostatnich posiedzeniach kongresu rozprawiano z zapałem o stosunku autorów do wydawców. Przy tej sposobności wychodziły na jaw fakta niepochlebne dla jednych i mało zaszczytne dla drugich. Wnoszono, aby autora i wydawcę uznać za dwa żywioły wrogie sobie i wzajem na siebie czychające, i aby na łakome paszczęki jednego i drugiego nałożyć kagańce w formie kontraktów.

Panowie Pouillet, Panattoni, Fambri, Diena i Lermina objawili życzenie, aby prawodawstwa wszystkich krajów uzbroiły się w jednakowe paragrafy, stosunek ów regulujące. Panowie Polacco, Adart i Vanoy oświadczyli się, i to namiętnie, przeciw temu życzeniu.

Przez długi czas wrzało w łonie gadatliwego zgromadzenia, poczem znaczną większością głosów uchwalony został wniosek tej treści:

„Kongres wyraża pragnienie, aby stosunki autorów z wydawcami w sprawach, właściwej pracy literackiej dotyczących, regulowane były przez prawo specjalne.“

W uzupełnieniu wniosku tego postanowiono poddać go raz jeszcze publicznej dyskusji przez wydrukowanie w wychodzącym w Bernie dwutygodniku *Le droit d'auteur*.

Tylko tyle?

Tak, tylko tyle; a nawet mniej jeszcze, bo piszący to oświadczył (ale w duchu), iż żadnych zmian w stosunku swym do wydawców nie pragnie, uważając go za bardzo przyjemny... dla siebie. Czy na oświadczenie to zgodziłaby się też i druga strona, o tem z odległości paruset mil sądzić nie może.

Ale dość już tego niestrawnego jajka na twardo.

O wiele smaczniejszemi daniami były odczyty, wygłaszane na publicznych posiedzeniach kongresu, tak przez jego członków stałych jak i niestałych.

Włoch Molmenti wypowiedział rzecz zajmującą „O Wenecji w literaturze i sztuce francuskiej“. Nie przepomniał, bo przepomnieć nie mógł, o Mussecie, który w ślicznym wierszu zatytułowanym „Do mego brata powracającego z Italji“ pisze o Wenecji:

...Là mon pauvre coeur est resté!

Inny rodak Danta — siwowłosy ale krzepki staruszek, cavaliere Castellari, prefekt z Marciany — wydeklamował w rodzinnym języku rozprawę udną „O własności literackiej w Wenecji w pierwszym wieku istnienia dziennikarstwa“. Widocznie staruszkowi, nadzianemu erudycją bibljograficzną od obowiązków urzędowych dużo wolnego czasu pozostaje.

Bardzo ładne i gruntownie opracowane były dwa odczyty poświęcone Goldoniemu. — Goldoni, mało u nas znany a typowy komedjopisarz włoski, dorównywujący niekiedy Molierowi, wystąpił w nich z plastyką człowieka żywego. Nawiasem wspomnę, że Goldoni, który wraz z nowelistą Gozzim należy do dzieci Wenecji, posiada na jednym z placów tutejszych piękny posąg z bronzu. Ile razy na posąg ten spoglądam, smuci mnie że dotąd jeszcze Warszawa lub Kraków nie wystawiły podobnego Fredrze.

O Goldonim mówili: Hiszpan Calzado i Włoch Fradeletto. Pierwszego mowa była panegirykiem, drugi natomiast dał słuchaczom pełny obraz krytyczny, w którym zarówno na światło jak i na cienie miejsce się znalazło. Forma obu odczytów, a zwłaszcza drugiego, była porywająca. Jakżebym pragnął, aby warszawscy „odczytnicy“ — przemawiający najwięcej do kajeta swego albo do karafki z wodą stojącej na pulpicie — nauczyli się tak posługiwać się głosem, spojrzeniem, gestykulacją, jak ten włoski profesor lub literat hiszpański!

Płynnie, poetycznie, barwnie i porywająco wygłosił też rzecz swą signor De Leva, który mówił o starym kronikarzu weneckim Marino Sanuto i o znaczeniu kronik w historji.

Na wniosek profesora Fradelettiego kongres wysłał telegraficzne pozdrowienie Hipolitowi Taine'owi. Skwapliwie do pozdrowienia tego głos swój dołączyłem. Francuski estetyk w swej „Podróży po Włoszech“ najpiękniejsze karty poświęcił Wenecji i sztuce weneckiej i z pewnością skuteczniej przyczynił się do sprowadzenia mnie nad Adrjatyk, aniżeli wszystkie kongresowe obiecanki...

Od króla odpowiedź nadeszła. Odczytano ją głosem solennym, wśród ciszy głębokiej. Humbert I przyjął godność członka honorowego i dziękuje za wyświadczony mu zaszczyt. Na czyjś znak wszyscy, jak jeden mąż, wstajemy i sala grzmi oklaskami...

Wąsaty monarcha jest tu lubiany. Portret jego spotykam nietylko na srebrnych, złotych i papierowych monetach oraz we wnętrzu gmachów rządowych, ale także u osób prywatnych, u ludu. Szewc jeden w *calzolleru* swojej powiesił litografję króla wśród pantofli, kamaszów i sandałów; owocarz wetknął ją pomiędzy dynie, melony i karczochy...

Lud Humberta lubi, ale kocha... Wiktora. Powiedz Włochowi o pierwszym — uśmiechnie się życzliwie; wspomnij mu u drugiego — zapłonie cały, oczy mu się zaiskrzą; poszedłby za imieniem tem, jak za sztandarem...

Wracajmy do kongresu.

Przy owej pękatej bani z marsalą, o której w liście trzecim miałem zaszczyt napomknąć, urodził się projekt składkowej uczty dziennikarzy. Pomimo, iż mało mam praw do tego tytułu, udział przyrzekłem. Projekt wyszedł od jednego z sekretarzy kongresu, miłego i usłużnego Francuza, pana... (nazwisko jego zawsze mi z pamięci wychodzi!).

Już przygotowałem frak i krawat biały, już mój toast przetłómaczyłem na francuski... gdy dnia jednego na zagięciu jakiejś pokręconej uliczki, spotykam Francuza, który na widok mój rozstawia ręce i woła:

— Nic z obiadu!

— Dlaczego?

— Dla tego, że zasiadłaby do niego z nami kanalja...

— Jaka?

— Ano, niemieccy reporterowie...

Nie mogłem dobadać się, co we Francuzie większy wstręt budzi: Niemiec czy reporter, przyznałem mu jednak słuszność zupełną.

Przy kongresie, jak przy każdym akcie publicznym, kręci się sporo gazeciarskich ciurów, którzy drzwiami wyrzucani, oknami wracają. Celem ich: korzystając z nieuniknionego zamętu, wśrubowywać się na miejsca wydatne i bratać z ludźmi, których ręki dotknąć nie warci. — Wszyscy prawie z orlemi nosami i dolną wargą wystającą. Na szczęście, sekretarz czujne ma oko, i raz po raz przesiewa zebranych przez sito, którego okami lichy drobiazg wylatuje...

Tyle o wewnętrznych sprawach kongresu.

Teraz — zmiana dekoracji.

Prześliczny ranek, którego żar ochładza niewidzialnemi skrzydły wietrzyk, zawiewający od morza. Dwa wielkie parostatki niosą przez fale czterysta osób trochę zmęczonych, trochę nie wyspanych, ale pełnych otuchy i zapału. Droga wykreśla się inaczej, niż poprzednim razem. Statki skręcają na prawo i płyną szerokim kanałem *Giudecca* — wśród ciszy ogólnej, gdyż muzyki nie ma, a damy za wachlarzami — ziewają...

Jedziemy do Padwy.

Morze spełnia tylko rolę *facchina*, odprowadzającego do dworca kolei, droga bowiem ku prastaremu gniazdu uczonych i poetów idzie lądem.

Po godzinnej blisko żegludze, statki wyrzucają swój żywy ładunek na jakiś brzeg opuszczony i smutny.

To, co widzimy przed sobą, przypomina rozwaloną karczmę albo kuźnię okopconą w której kowal już nie mieszka...

— *Che cosa é?*

— *Stazione della ferrovia.*

— *Come si chiama?*

— *Fusina.*

No, no; teraz dopiero przekonywam się, jak wspaniałe budynki posiadają — pomimo systemu oszczędności — nasze koleje żelazne.

Ale nie ma czasu na uwagi. Z drugiej strony owych malowniczych rozwalin gwiżdżą już w duecie dwa *expresy*. Są to pociągi, umyślnie dla kongresistów przygotowane, które wzdłuż Brenty zawiozą nas wolnym truchtem aż do miejsca przeznaczenia.

Tłoczymy się do wagonów tak właśnie, jak podróżni, po drugim dzwonku przybyli. Dotłoczyliśmy się, — jedziemy...

Jedziemy *piano, piano* po relsach, niedbale rzuconych, ledwie trzymających się ziemi, budzących niepokój w każdym, prócz — Włocha...

Zresztą i ten ostatni drogi tej poważnie nie traktuje, a chodzące po niej pociągi nazywa „tramwajami“.

Nam żółwi chód wagonów jest bardzo na rękę. Okna ich zmieniają się dla nas w szkła panoramy do których przyklejamy się okiem i duszą.

To już nie wyspa fantastyczna, falami zewsząd tłuczona, ale ląd stały, Włochy prawdziwe, w błogości łatwego życia wegetujące, ukochane przez słońce, a więc i przez bogów...

Nic nie ma rozkoszniejszego nad wieś włoską, która nurza się w oceanie zieloności, jak barka rybacka w falach. Drzewa figowe, oliwne,

Odpowiedź Mackenziego.

(Ciąg dalszy).

Otóż następca tronu już wtedy skarżył się, że Gerhardt rozpowiedział osobom obcym, iż choroba jest rakiem. Jakkolwiek też wobec rodziny był wesołym, często mu dokuczała myśl, iż choruje na raka. Następczyni tronu opowiadała Mackenziemu, że lekarze już 21 maja byli gotowi do operacji zewnętrznej. Bergmann wypowiadał bardzo optymistyczne nadzieje co do skutku operacji, a dopiero w kilka miesięcy później pacjent dowiedział się o prawdziwym charakterze zamierzonej wówczas operacji.

Mackenzie opowiada dalej, że 23 maja wykonał d r u g ą o p e r a c j ę. Nie zapuścił jednakże nożyc dosyć głęboko, tak, iż zamknęły się, nie dotknąwszy narośli. „Każdy laryngoskopista wie, że wypadek taki często się zdarza. Gdy odkładałem nożyce, Gerhard poprosił o pozwolenie zajrzenia do krtani. Zaledwie rzucił okiem, aliści odwrócił się z udanem widocznie przerażeniem i wezwał mię, abym i ja do krtani zajrzał. Uczyniłem to, ale nie dostrzegłem niczego, prócz nieznacznej w prawej strunie głosowej kongestji, którą widziałem już przed próbą operacji. Dr. Wegner też niczego nie spostrzegł. Gdy wróciliśmy do mego pokoju, Gerhardt twierdził, że ja skaleczyłem prawą strunę głosową. Zaprzeczyłem temu i starałem się wykazać mu, że mojemi nożycami (miałem bowiem już swoje londyńskie), które działają na podobieństwo nożyc do obcinania żywych płotów, nawet nie podobna było dotknąć struny głosowej, na której żadnej wypukłości nie ma. Wykonywałem zresztą tysiące podobnych operacyj, przypatrywali im się najznakomitsi laryngoskopiści Anglji i Ameryki, a podobnego wypadku nikt u mnie nie widział. Śmiem nawet twierdzić, że nie wydarzyłby się on takim, którzy nie dłużej nad rok u mnie praktykowali. Operacja może być bezskuteczną, ale podobny wypadek jest zupełnie niemożliwy. Prof. Gerhardt w broszurze lekarzy niemieckich twierdzi, że ja na jego zarzut odpowiedziałem: *it can be.*

Nie odważę się utrzymywać, że rozumiem te słowa, angielscy czytelnicy moi przyznają mi jednak odrazu, że podobnych wyrazów użyć nie mogłem. (Jest to zwrot czysto niemiecki, tłómaczący się wyrazami: *es kann sein*, nie używany w języku angielskim; przyp. red.) Rzecz sama w sobie jest trywialną, może stanowić wszakże probierz do ocenienia innych ważniejszych zarzutów prof. Gerhardta“.

Co do stanowiska, jakie Mackenzie zajął pod względem djagnozy, powiada on sam: „Nie wypowiedziałem żadnej opinji co do natury cierpienia. Nie powiedziałem, że choroba nie jest rakiem; twierdziłem tylko, że nie ma dostatecznych dowodów, iżby choroba istotnie była rakiem, a w obec tego opierałem się zastosowaniu środków chirurgicznych, które w danym razie tylko za eksperymenta uważane być mogły. Eksperymenta te zaś zawsze zagrażają życiu, prawie zawsze narażają na utratę głosu, a nawet wtedy gdy są skuteczne, czynią pacjenta niezdolnym do jakiegobądź zawodu w życiu, a czasem go stawiają w położeniu stokroć gorszem od samej śmierci. Dopóki charakter choroby nie był nieomylnie stwierdzony, nietylko jako lekarz lecz i jako człowiek, uważałem za swój obowiązek oprzeć się użyciu środków, które słusznie pacjentowi mogły się wydawać gorszemi od samej choroby.

Dnia 7 czerwca Mackenzie t r z e c i e j o p e r a c j i dokonał. Wtedy wyjął większą część narośli, którą odesłano Virchowowi. Sprawozdanie jego (ogłoszone w berlińskim tygodniku klinicznym z 21 listopada 1887 r.) potwierdza, że operacja doszła aż do zdrowego mięsa poniżej narośli i że wyjęta część, z której dokładnego wyobrażenia o całości można było nabrać, nie zawierała głównego momentu charakterystycznego raka, t. j. przeniknięcia *epithelium* w tkanki głębiej położone. Wielkie konsyljum wszystkich lekarzy odbyło się 10 czerwca. Po odczytaniu sprawozdania Virchowa odbyła się narada, a wtedy jednogłośnie postawiono powierzyć mnie kurację, według zaproponowanej przezemnie metody, która polegała na tem, aby próbować usunięcia lub zniszczenia narośli za pomocą instrumentów wprowadzonych przez usta do krtani. Gdyby ta metoda okazała się bezskuteczną, mieliśmy rozważyć, czy i jaką zewnętrzną operację przedsięwziąć należy.

„Nieprawdziwem tedy — powiada Mackenzie — jest twierdzenie, jakobym ja usuwał lekarzy niemieckich. Wezwano mię — dałem opinję, na którą oni, przynajmniej pozornie, się zgodzili. Potwierdzili mój sposób leczenia i otrzymałem od nich polecenie zastosowania go. Dziwnem tedy jest składanie na mnie całej odpowiedzialności. Jeżeli Bergmann i Gerhardt, mimo referatu Virchowa, sądzili, że choroba jest rakiem, należało nie przyłączać się do ogólnej decyzji. Jeżeli nie aprobowali mojego sposobu leczenia, mogli odłączyć się i osobny zdać referat; to byłaby droga uczciwa. Nie mam zamiaru, tem co powiedziałem, usuwać z siebie odpowiedzialności: chcę tylko we właściwem świetle przedstawić charakter ludzi, którzy ją wyłącznie na mnie składają.“

W dalszym ciągu Mackenzie opowiada, że decyzja następcy tronu co do podróży do Anglji już była powzięta kilka miesięcy wcześniej, on zatem na nią nie wpływał. Gerhardt wtedy posłał Landgrafa do Anglji, aby tenże kontrolował Mackenziego. Ostatni twierdzi i obszernie się nad tem rozwodzi, że Gerhardt codziennie wypalaniem krtań tak irytował, iż prawdopodobnie tem dopiero wywołał raka. Mackenzie nie twierdzi tego stanowczo, ale różne w tym względzie przytacza argumenta. Stanowczo zaś utrzymuje, że codzienne wypalanie Gerhardta naukowo nie było uzasadnione, było bezrozumne i barbarzyńskie. Jeżeli narośl była pierwotnie niewinna, Gerhardt mógł ją zamienić w raka; jeżeli zaś od razu była niebezpieczną, kuracja Gerhardta z pewnością ją pogorszyła.

Następujące rozdziały lekarz poświęca pobytowi dostojnego pacjenta w Anglji, w Tyrolu i we Włoszech. Dużo z przytoczonych tu szczegółów jest powszechnie znanych. Mackenzie dokonał w Anglji czwartej operacji, przy której usunął resztę narośli. Virchowa opinja znów brzmiała pomyślnie. Następca tronu bawi naprzód na wyspie Wight, gdzie stan zdrowia się poprawia; następnie przenosi się do Szkocji, nie radząc się wcale co do podróży lekarza swego. W Braemar stan zdrowia się rzekomo poprawia, ale Mackenziego już od sierpnia dręczy obawa, że się może rozwinąć „perichondritis“; spostrzeżenia swoje komunikuje następczyni tronu.

Pacjent przenosi się naprzód do Toblach w Tyrolu, później do Baveno. Dnia 3 listopada przenosi się cała rodzina do San Remo. Od października sprawozdania Hovella brzmią mniej pomyślnie. Dnia 4 listopada lekarz ten zauważył pokazanie się nowej narośli. Mackenzie przybywa do San Remo, a po odbyciu rewizji oświadcza pacjentowi, iż stan gardła znacznie się pogorszył. „Czy tak?“ — pyta tenże. — Żałuję mocno Waszej Ces. Mości — odpowiada Mackenzie — ale potwierdzić muszę, iż bardzo to do raka podobne, nie można jednakże tego twierdzić stanowczo.“ — Następca tronu przyjął to orzeczenie spokojnie; po chwili uchwycił lekarza za rękę. „Od pewnego czasu — powiada — bałem się tego; dziękuję panu, sir Morell, że jesteś ze mną otwartym.“ O nowem wyjęciu kawałka narośli wówczas mowy być nie mogło. Postanowiono powołać laryngologów. Mackenzie proponuje dra Schroettera z Wiednia i dra Krausego z Berlina.

O k o n s y l j u m l e k a r s k i e m w S a n R e m o z 9 go listopada Mackenzie opowiada: „Prof. Schroetter, Schreder, Krause, Howell i ja byliśmy w pokoju w Hôtel Méditeranée. Zdałem sprawę o przebiegu choroby od czasu rozpoczęcia jej aż do mojej bytności w Baveno. Howell opowiedział dalszy ciąg. Opisałem następnie nową narośl i zakończyłem temi słowami: „Ta narośl wygląda jak rak.“ Schroetter powiedział na to, że po mojem przedstawieniu rzeczy nie wątpi o tem, iż to jest rak i nie potrzebuje wcale zaglądać choremu do gardła. Podziękowawszy za tak pochlebne dla mnie zdanie, powiedziałem, że profesor chyba nie na to przybył z Wiednia, aby się oprzeć na zdaniu obcem i poprosiłem go o zbadanie stanu chorego. Udaliśmy się wspólnie do willi Zirio. Po powrocie, z powodu pewnej różnicy w poglądach, postanowiliśmy, że każdy oddzielnie spisze swoją opinję.

„Schroetter stanowczo twierdził, że choroba jest rakiem i proponował wycięcie całej krtani. Krause zauważył, że wydaje mu się bardzo prawdopodobnem, iż narośl jest „nowotworem złośliwej natury.“ Ja twierdziłem, że to rak, ale że bez badań mikroskopijnych niczego stanowczo orzekać nie można. Dr. Schmidt utrzymywał, że choroba może być zarażeniem, które przez długie lata było w chorym i zalecał silne dozy jodkalium. Dr. Schroetter przerwał Schmidtowi, twierdząc, że to „babskie gadanie“. Hr. Radoliński prosił wszystkich lekarzy najmocniej, aby poglądy swoje w ścisłej zachowali tajemnicy, nie mało się tedy zadziwili, narówni z mieszkańcami willi Zirio, gdy w kilka dni później nawet sprawozdania sekretne dla cesarza niemieckiego znaleźli w *Reichsanzeigerze*.“

(Dok. nast.)

migdałowe; tu i owdzie laur, różowo kwitnący i dziwacznie pogięta sykomora, mięszają się z jodłami włoskiemi, platanami i orzechyną. Chwilami wita nas znajomym kształtem poczciwa wierzba, z grubego pnia pęki różek wypuszczająca. Ucałowalibyśmy ją, jak przyjaciółkę, ale i ona zcudzoziemczyła się i z naszą tylko familijne ma podobieństwo. Kora jej gładka, listki delikatniejsze, wygląd cały — patrycjuszowski...

Po wsiach wszystkie budynki murowane, duże. Prawie na każdym — kompas. Wsie rozsiane gęsto, a nie ma ani jednej, któraby nie posiadała kościoła prastarego, wysokiej *campanilli* i dwóch lub trzech pałaców, z których każdy jest klejnotem budownictwa.

Lud mało ma odrębności w ubiorze, a nawet i w rysach. Nie jednego Gianiego lub Mattea wziąłoby się łatwo za Jaśka i Maćka. Nawet blondynów między nimi nie braknie.

Wszędzie po drodze przyjmują nas, jak przyjaciół. Mężczyźni krzycząc *evviva!* dziewczęta pokazując nam białe zęby w życzliwym uśmiechu. O zapał serdeczny tak tu łatwo, jak u nas o solenną nadętość.

Z lewej strony towarzyszy nam wciąż wąziutka, ciemno-zielona rzeczułka, ujęta w dwa geometrycznie proste brzegi i do kanału podobna. To Brenta...

Po dolinie
Brenta płynie...

odzywa mi się w pamięci początek „barkaroli", którą matka moja ongi chłopięciu małemu śpiewywała... (Dok. nast.)

SEJM.

(*XXIII. posiedzenie z dnia 18 października 1888.*)
(Dokończenie).

Po J. F. Grocholskim zabrał głos w ogólnej rozprawie nad wnioskami komisji propinacyjnej p. Abrahamowicz. Mówca jakkolwiek podziela wiele argumentów przez Prezesa Koła przytoczonych, zamierza mówić o wniosku, któremu tenże stanowczo się sprzeciwił. Zapatrywanie, iż sam napis projektu rządowego jest kłamstwem, jest niesłusznym zarzutem, który mógł powstać chyba wskutek pośpiesznego odczytania nagłówka ustawy. Napadem ustawa również nie jest, bo rządowi tutaj złej woli przypisywać nie można.

Przechodząc do rzeczy, przypomina mówca dzieje owego miljona w Radzie państwa. Komisja gorzelniana w Wiedniu zaproponowała przelanie tego miljona do funduszu propinacyjnego, a wówczas Rząd przynajmniej w żaden jawny sposób nie oświadczył się przeciw temu. Milczenie to za zgodę uważać należy, wtedy zatem Rząd albo sobie z tego sprawy nie zdawał, albo muszą istnieć powody, dla których przekonanie swoje zmienił.

Różnica między przelaniem miljona do funduszu propinacyjnego a wnioskiem zapowiedzianym przez p. Grocholskiego jest bardzo doniosła. Mówca oświadczył się za przelaniem w celu przysporzenia majątku przyszłej genezji. Corocznie rozdzielany miljon pod względem ekonomicznym nie przyniesie nikomu pożytku, bo się zmarnuje. Sfinansowanie zaś dzisiaj i wypłacenie zaraz kapitału wymaga gwarancji kraju, której się tak obawia.

Uderza w przedłożeniu rządowem owo motywowanie, że chodzi tu o sprawiedliwy rozdział miljona, a drogą prowadzącą do tego jest skrócenie perjodu użytkowania propinacji. Uderza dalej, że ów bezinteresowny pośrednik — a w takiej roli Rząd występuje — pozwala rozdzielić i sfinansować ów miljon, ale każe sobie za to zapłacić szynkiem, którym w przyszłości zasili skarb państwa. Mówca sądzi, że Rząd ostatniego słowa jeszcze nie powiedział, i może pozwoli ze sobą się targować, a w danych okolicznościach może będzie łatwiejszym w ustępstwach, więc przedwcześnie może załatwiać tak sprawę, jak p. Grocholski doradza, bo z góry uprzedzamy się do intencyj Rządu. Dla tego mówca popiera wnioski komisji, do których stawia dwie poprawki.

Rezolucja do Wydziału krajowego ma brzmieć: Wydział krajowy otrzymuje polecenie porozumienia się z Rządem co do podstawy zniesienia propinacji przez zaprowadzenie na rzecz funduszu propinacyjnego opłat licencyjnych od wyszynku i opłat od napojów gorących, tudzież, czy i o ile Rząd byłby skłonnym w razie wykupna przeprowadzić w drodze konstytucyjnej uwolnienie od wszelkich podatków i należytości całej tej operacji finansowej.

Przy pomocy urzędnika podatkowego obliczył p. Abrahamowicz wziąwszy swój projekt za podstawę, że od operacji 65 miljonowego wynagrodzenia trzeba by Rządowi tytułem podatku i stempli zapłacić 8,450.000.

P. Antoniewicz wypowiada zapatrywania klubu ruskiego na sprawę wykupna. Przed r. 1875 uznawali Rusini prawo propinacji jako przywilej, który winien być zniesionym bez wynagrodzenia; obecnie uznają oni, że prawo to winno być spłacone, lecz w ten sposób, że ma być zapłacony dochód z tego jednego szynku.

Mówca słabemi bardzo argumentami polemizuje z wywodami p. Grocholskiego i zarzuca delegacji polskiej, że tego miljona zł., przeznaczonego na odszkodowanie właścicieli prawa propinacji za ubytek w dochodach, należycie nie obwarowała. Miljon ten, zdaniem mówcy, wisi w powietrzu. Projekt wykupna pomysłu p. ks. Lubomirskiego podoba się bardzo mówcy jako wcale umiarkowany i ten zaleca.

W ogóle mówca jest za zniesieniem propinacji, lecz przyznaje, że sprawa jeszcze nie jest dojrzałą i potrzeba wiele czasu, aby przedstawione rozmaite projekta można należycie rozważyć i rzecz tę raz finalnie załatwić, gdyż to wpłynie na umoralnienie ludu.

Mówca będzie głosował za wnioskami komisji.

Pos. Merunowicz jest za zupełnem umorzeniem „przywileju" propinacyjnego, który nas tylko w obec cywilizacji kompromituje i dla tego z radością wita projekt rządowy.

Mówca oznajmia, iż od dłuższego czasu zajmuje się kwestją i przypomina, iż w r. 1884 przedłożył posłom, którzy są właścicielami propinacji, projekt zmiany ustawy z r. 1875 w kierunku bezzwłocznego uchylenia przywileju propinacyjnego za słusznem odszkodowaniem uprawnionych.

Dalej wyjaśnia mówca zasady opracowanego przez siebie projektu wykupna. Propinacja powinna umorzyć się sama, za pośrednictwem kraju, ale bez narażenia go na jakiekolwiek straty lub ryzyko, a to przez zeskontowanie z góry dwudziestoletniej renty z propinacji przez właścicieli jej.

Zamiast przenoszenia propinacji na kraj, proponuje mówca, ażeby takowa natychmiast uznaną została za przedmiot wolnego zarobkowania, a dla kraju zastrzega tylko opłaty szynkarskie, które wystarczyć powinny na umorzenie pożyczki indemnizacyjnej. W tym celu powinny być nałożone opłaty szynkarskie w przeciętnej wysokości po 400 zł. od szynku.

Dalej wyjaśnia mówca, na jakiej podstawie do tej cyfry doszedł.

Bierze za przykład Lwów i oblicza, iż od chwili zniesienia propinacji we Lwowie, t. j. od r. 1881 ubyło 70 szynków, i dzisiaj liczba ich wynosi 360. Znikły tylko najbrudniejsze spelunki t. zw. zaułkowe szynki. Mimo tego ubytku dochód miasta Lwowa z tego tytułu nie umniejszył się, lecz owszem wynosi więcej o 40.000 zł. aniżeli przed zniesieniem propinacji. Jeden szynk przynosi miastu w przecięciu około 1200 zł. rocznego dochodu. W miarę zmniejszania się ilości szynków, wzrastają opłaty, przypadające na pojedynczy szynk.

W Krakowie, są zdaniem mówcy podobne rezultaty.

Na wsi, liczy się przeciętny dochód z propinacji od jednego numeru domu 4 zł., przyjmując wioskę o 100 numerach, wypadnie roczny dochód 400 zł.

W ten sposób obliczone opłaty szynkarskie od 18—20 tysięcy szynków istniejących, wystarczą na oprocentowanie i umorzenie pożyczki, która umożliwi bardzo hojne wynagrodzenie uprawnionych.

To są główne zasady projektu przez mówcę przedłożonego.

W końcu zaprzecza mówca, jakoby zabiegi o załatwienie sprawy propinacyjnej w ten sposób były objawem chłopomaństwa, mającymi na celu wyzyskanie szlachty dla przypodobania się chłopom. Włościanie interesują się tą sprawą tylko o tyle, ażeby wykupno propinacji nie ściągnęło na nich nowych ciężarów.

Mówca kończy oświadczeniem, iż zgadza się na razie z tymczasowem załatwieniem tej sprawy przez komisję przedstawionem.

JE. p. Grocholski cofnął wyraz „kłamstwo", albowiem w pośpiechu się omylił.

Komisarz rządowy, radzca Karasiński oświadczył, że miljon wstawiony już jest do preliminarza państwowego na r. 1889.

Poseł Lasocki. Niezwykle zirytowany, zwraca się przeciwko pp. Merunowiczowi i Antoniewiczowi i zaprzecza uroczyście, jakoby ze zniesieniem propinacji miała się podnieść moralność. Przeciwnie się stanie. Dziś bowiem właściciele trzymają karczmarzy na wodzy. Później to się rozluźni. W interesie tedy moralności ludu należy nam obstawać jak najsilniej przy naszem prawie. P. Grocholski ma słuszność. Tysiące tak myśli jak on. Niech nam nikt nie narusza prawa własności, ta karczma jest święta (śmiech i hałas). Nie będzie moralności, jak nam własność, jak nam karczmę odbierzecie. (Gwar).

P. Adam Jędrzejowicz zabiera głos i oświadcza, że jakkolwiek jest zdania, iż stan rzeczy stworzony przez ustawę z 1875 roku nie mieści w sobie nic złego, to jednak w komisji propinacyjnej, jako jej członek, był za tem, aby szukać wszelkich dróg takich, któreby rozwiązały sprawę propinacyjną w sposób salwujący interesa uprawnionych, a jednak nie narażający na ryzyko funduszu krajowego. Ponieważ wnioski komisji nie zamykają drogi do tych poszukiwań, przeto mówca za niemi głosować będzie. Przemówienie jednak p. Lasockiego zmusza go do złożenia pewnego oświadczenia. Jest wprawdzie mówca zdania, że prawo propinacji w niczem zgoła nie przyczynia się do rozpajania ludu, jednakże z drugiej strony nie widzi w tem prawie żadnego pierwiastku etycznego i przeto ani do propinacji ani do karczmy żadnej predylekcji nie odczuwa.

P. Lasocki wyjaśnia, że miał na myśli świętość prawa posiadania, że może źle się wyraził, ale że mu szło o zamarkowanie tego, iż prawo własności jest i powinno być zawsze świętem, bez względu na jego objekt.

P. Merunowicz zwraca uwagę posła Lasockiego, że niepotrzebnie z nim polemizował, gdyż on wcale nie mówił o tem, aby prawo propinacji było niemoralnem.

P. Popiel jest z zasady przeciwny wstępowi rezolucji proponowanej przez komisję. Kto mówi „wykup", ten mówi „cena", ten, jeżeli zapłacić nie może, mówi „dług". Dług, któryby nie miał prawdopobieństwa pokrycia, byłby nieuczciwym, a tu jest pewne prawdopodobieństwo uiszczenia. Dług, który kraj na długie lata ma obciążać, jak jedni chcą 22, inni 32 lat, wynosić będzie około 60 miljonów. Jeżeli doliczymy dług krajowy istniejący, gwarancję za walory, nie wiedzieć, ile millonów indemnizacji i 60 miljonów, uczyni to około 100 miljonów. Tego ciężaru kraj żadną miarą na barki swe brać nie może, a i długość perjodu amortyzacji mówcę zastrasza. Nie można powiedzieć, zeby przyszłość była dość pewną. Prawo z r. 1875 ma tę niezmierną korzyść, że jakieby mogły nastąpić przewroty, czy polityczne, czy społeczne, kraj jako kraj nigdy nie ucierpi. Ucierpieć mogą uprawnieni sami. Ustawa o zniesieniu propinacji z r. 1875 jest w najwyższym stopniu aktem patrjotycznym, bo ściąga wszystkie możliwe gromy w przyszłości na uprawnionych, chroniąc kraj zawsze i w każdym wypadku od możliwych strat.

Gdyby większość Izby oświadczyła się za proponowanym przez komisję wstępem do rezolucji, czyli zgodziła się w zasadzie na wykupno, to enuncjacja taka, jako bardzo solenna, wypowiedzianą być winna, językiem ścisłym, dokładnie. Ustęp nagłówka „wykupno propinacji, uwzględniające słuszne żądania uprawnionych" wydaje się mówcy bardzo luźnym i niedokładnem. Wykup jest taki akt: ja tobie dam, a od ciebie biorę drugą rzecz. Więc wykup niczego nie „uwzględnia." Także o „słusznych żądaniach uprawnionych" nie słyszeliśmy dotąd, bo żądań uprawnieni nie objawili nigdzie.

Mówca proponuje przeto brzmienie nagłówka rezolucji poprawniejsze:

„Sejm wyraża przekonanie, że wykupno propinacji za sprawiedliwem wynagrodzeniem uprawnionych, a bez narażania kraju na straty, byłoby pożądanem.

P. Artur hr. Potocki zapisał się do głosu w chwili, w której sądził, że jeden z poprzednich mówców wystąpi przeciw samemu wstępowi do rezolucji, nie przeciw jego gramatycznej stronie, tj. w myśli, iż p. Popiel jest przeciwny enuncjacji w nagłówku wyrażonej.

Na wniosek mówcy przyjęła komisja wstęp do rezolucji, w którym Sejm wyraża przekonanie, że wykupno propinacji, uwzględniające słuszne żądania uprawnionych, a nie narażające kraju na straty, byłoby pożądanem. Na pytanie, czy enuncjacja ta jest potrzebną, możnaby odpowiedzieć przecząco, bo Sejm, który 9 lat (1866—1875) pracował usilnie, aby znaleźć formułę wykupna prawa propinacji, nie potrzebuje oświadczać, że pragnie wykupna. Jednak stosunki się zmieniły, bo zaszedł od tego czasu fakt, iż propinację zniesiono, tudzież fakt drugi, iż rząd wniósł projekt, dążący do wykupna propinacji. Mówca nie będzie dyskutować, czy wprowadzenie tego projektu było na czasie lub nie, a także i nad tą kwestją — bo nietrudno stwierdzić, że w kraju domagań bezpośrednich wykupna prawa propinacji nie było.

Wniesienie projektu stwarza nową sytuację i Sejm powinien zająć pewne stanowisko, bez względu na to, czy znajdzie formułę wykupna czy nie, a to przez enuncjację proponowaną przez komisję, iż gotów jest przystąpić do załatwienia sprawy pod dwoma wymienionymi warunkami.

Jeszcze pod pewnym warunkiem zmieniła się sytuacja i tu mówca musi stanąć w sprzeczności z doświadczonym przewódzcą naszej delegacji. On stoi na stanowisku, jakie zajmował w latach 1866—1875. Nam, młodym, wypada mniej pesymistycznie zapatrywać się na rzeczy, jak starym. Mam nadzieję, powiada p. Artur Potocki, iż mogłoby się zdarzyć takie rozwiązanie, które czyniąc zadość obydwom warunkom, mogłoby raz na zawsze wykupić propinację. Wszedł tu nowy czynnik oprócz uprawnionych i kraju, a to rząd i to nie jako pośrednik, jak tu przedstawiono, ale jako nowy interesowany, bo leży w interesie państwa wykupno propinacji. Każdy z trzech interesowanych musi coś swojego przynieść do wspólnego rezultatu. Przy dobrej woli wszystkich trzech czynników sprawa jest możliwą. Rząd po wprowadzeniu projektu stanął na innem stanowisku jak dotychczas. Z poprawkami gramatycznemi p. Popiela mówca nie chce walczyć.

P. Popiel odpowiedział: Winienem jeszcze co do mej osoby oświadczyć, iż niedawno wygłaszałem cokolwiek inne zapatrywanie. Kto za to chce na mnie rzucić kamieniem, niech rzuca. — Bardzo mało jest spraw tego świata, w których nigdy przekonania nie zmienię.

Sprawozdawca p. Skałkowski, podziękowawszy Grocholskiemu za proponowane zmiany we wnioskach komisji, gdyż istotnie są trafniejsze, zaleca ich przyjęcie, wyrażając w dłuższem przemówieniu zdanie, że w interesie społecznym, równocześnie ze zniesieniem prawa propinacji, powinna koniecznie nastąpić także regulacja szynkarstwa. Ta ostatnia kwestja jest największą luką we wniosku rządowym.

Przy głosowaniu przyjęto ustawę w brzmieniu proponowanem przez JE. p. Grocholskiego i rezolucję w myśl wniosku komisji z poprawkami pp. Popiela i Abrahamowicza.

Uchwalono także dodatkowy wniosek komisji:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby przed ponownem zebraniem Sejmu sprosił członków komisji propinacyjnej jako ankietę i wynik rokowań z rządem i badań swoich jej przedłożył.

Koniec posiedzenia o godz. 3 m. 20.

(*Posiedzenie wieczorne*).

Początek o godzinie 7-ej minut 40.

W dalszym ciągu obrad nad budżetem krajowym przystąpiono do rubr. XII. „wydatki na szupaśnictwo", którą zgodnie z wnioskiem uchwalono na 20.000 zł. Bez dyskusji uchwalono także rubr. XIII „budowle wodne i meljoracje" w sumie ogólnej 211.406 zł., a nadto następującą rezolucję:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, by przedłożył Sejmowi na przyszłej sesji sprawozdanie o wyniku spostrzeżeń osiągniętych i badań przeprowadzonych do końca r. 1888 za pomocą założonych stacyj ombrometrycznych i wodoskazowych."

Uchwalono dalej rub. XIV „odsetki od pożyczek i umarzanie tychże" w łącznej sumie 506.266 zł.

Przy rubr. XV „na cele rolnictwa i górnictwa" przy poz. 202 „na składy zbożowe we Lwowie i Krakowie" wszczął dłuższą dyskusję p. br. Lasocki, wywodząc, że Lwów nie jest odpowiedniem miejscem na założenie składu zbożowego, bo nie ma warunków miasta handlowego zbożem. Doradza przeto, aby tak znacznego wydatku 90.000 zł. na założenie takiego domu składowego nie ryzykować i zaproponował rezolucję do Wydziału krajowego z poleceniem, ażeby Wydział krajowy dotąd nie przystępował do budowy magazynu zbożowego we Lwowie, dopókiby znaczny napływ zboża takiego wydatku nie usprawiedliwił.

P. Wereszczyński sprzeciwił się uchwaleniu tej rezolucji, bo rzecz ta załatwioną została na jednem z poprzednich posiedzeń.

P. Gross odpowiedział p. Lasockiemu, że Lwów daleko jest miejscem stosowniejszem na ten skład, aniżeli Kraków, bo Kraków jest tylko miejscem eksportowem. Przypomniał, że towarom takiego magazynu służy prawo reekspedycji, że przeto w razie braku kupca, zboże będzie być mogło ze składu bez wszelkich kosztów transportu dalej ekspedjowanem.

Przemawiali jeszcze w tej sprawie pp. Uderski, Goldman i Męciński i wreszcie sprawozdawca, który oświadczył, iż sprawa w obec poprzedniej uchwały Sejmu w tym przedmiocie jest dzisiaj bezprzedmiotową.

W głosowaniu uzyskał wniosek p. Lasockiego zaledwie 3 głosy, poczem uchwalono wszystkie wnioski komisji. W załatwieniu petycji do tej rubryki odnoszących się przyznano:

Towarzystwu ogrodniczemu we Lwowie na utrzymanie szkoły 200 zł. Towarzystwu pszczelniczo ogrodniczemu we Lwowie 100 zł. Barcie Au, wdowie po nauczycielu szkoły dublańskiej, dar z łaski w kwocie 300 zł. i Ewie Pyszczyńskiej wdowie po nauczycielu szkoły w Czernichowie 100 zł. Przekazano zaś Wydziałowi krajowemu do załatwienia petycję Juljana Fabiańskiego i Adama Prażmoskiego.

Rubrykę XVI „na cele przemysłu" referował p. Wrotnowski. W rubryce tej na wniosek p. Wierzbickiego podwyższono następujące pozycje: na szkoły przemysłowe uzupełniające mające wejść w życie w r. 1889 z kwoty 1.500 zł. na 2.500 zł., na krajową szkołę koszykarską w Jarosławiu z 1.000 zł. na 1.600 zł., na szkołę kołodziejstwa i bednarstwa w Kamionce strumiłowej o 400 zł. więcej, i na ogólne szkolne wydatki i wydawnictwa o 1.000 zł. więcej. W tej ostatniej pozycji wnosił p. Wierzbicki podwyższenie o 2.000 zł., lecz utrzymał się wniosek p. Chrzanowskiego o 1.000 zł.

Na wniosek p. Lenartowicza przywrócono skreślony przez komisję przemysłową a przez Wydział krajowy preliminowany wydatek na krajowy warsztat wzorowy w Horodence w kwocie 500 zł. Zresztą wszystkie inne pozycje tej rubryki uchwalono zgodnie z wnioskami komisji.

W załatwieniu petycyj do tej rubryki odnoszących się uchwalono:

Petycje Justyny Gostyńskiej, Jana Obrębskiego, Pawła Frölicha, Franciszka Sobek i zarządu szkoły przemysłowej uzupełniającej w Drohobyczu odesłać do Wydziału krajowego, a względnie do krajowej komisji przemysłowej dla zbadania i odpowiedniego załatwienia, zaś nad petycją Ludwika Walloni przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Następnie referował p. Wrotnowski rubrykę ostatnią „Rozmaite wydatki."

Na wniosek p. Polanowskiego udzielono zasiłek dla krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych w kwocie 1000 zł. (komisja proponowała 300 zł.).

Wniosek p. Ochrymowicza o udzielenie pięciu pogorzelcom Jasienicy solnej zapomogi 50 zł. upadł.

Pomiędzy petycjami, nad któremi komisja bez motywowania przeszła do porządku dziennego, zamieszczono wniosek p. Skarszewskiego co do zasiłku dla gmin powiatu nowotarskiego dotkniętych gradobiciem. Takiemu traktowaniu wniosków poselskich sprzeciwili się posłowie Chrzanowski i Romanowicz, wskutek czego uchwalono wykreślić ten wniosek z rzędu petycyj, nad którymi Sejm przeszedł do porządku dziennego. Inne wnioski komisji uchwalono bez rozprawy.

Dochody funduszu krajowego przedstawione przez posłów Chrzanowskiego (w zastępstwie nieobecnego p. Kazimierza Badeniego) i Stanisława Jędrzejowicza uchwalono bez rozprawy w sumie ogólnej 442 380 zł.

Sumarjusz i uchwałę finansową przedstawi jeneralny sprawozdawca p. Chrzanowski na dzisiejszem posiedzeniu.

Po uporaniu się w ten sposób z budżetem otworzył p. Marszałek rozprawy nad wnioskami p. Antoniewicza, postawionymi w rozprawie ogólnej nad budżetem.

Nad wnioskiem dotyczącym prób co do praktyczności pomysłów uogniotrwalenia dachów słomianych przeszła Izba na wniosek p. Tomisława Rozwadowskiego do porządku dziennego.

Drugi wniosek co do stanowczego objęcia przez kraj folwarku dublańskiego i zrzeczenia się renty rocznej ze strony Towarzystwa gospodarskiego — nie uzyskał poparcia. Dalszy zaś wniosek dotyczący święcenia świąt ruskich po sądach i urzędach będzie regulaminowo traktowany tj. drukowany i przyjdzie na porządek Izby w styczniu.

Wnioski te wywołały ożywioną rozprawę formalną, w której zabierali głos pp. Chrzanowski, Golejewski, Romanowicz, Stanisław Badeni, Uderski i inni.

Koniec posiedzenia o godz. 11 w nocy.

Kronika.

Lwów, dnia 19 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Chocin, w powiecie kałuskim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała praktykantów podatkowych: Seweryna Klimkiewicza, Antoniego Wiczkowskiego i Włodzimierza Makarewicza adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi.

Wybory. Do Rady powiatowej w Myślenicach przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Szczepan Konopka, przełożony obszaru dworskiego w Głogoczowie; zaś z grupy gmin wiejskich p. Józef Gurkiewicz, przełożony obszaru dworskiego w Toporzysku.

Minister Prażak pożegnał się dnia wczorajszego z personalem ministerstwa sprawiedliwości i zdał urzędownie do rąk nowomianowanego ministra hr. Schönborna, który przemawiając do podwładnych sobie urzędników zaznaczył, iż mimo zmiany w kierownictwie, kierunek ministerstwa musi pozostać niezmienionym, a sądownictwo, jeśli ma spełniać godnie swoje zaszczytne posłannictwo, musi stać na uboczu od wszelkich zewnętrznych wpływów.

O mandat do Rady państwa z okręgu wyborczego Suczawa na Bukowinie, osierocony przez śmierć posła H. Zotty, ubiega się radzca sądu krajowego w Czerniowcaah p. Kornel Kossowicz, jako kandydat tamecznego autonomicznego stronnictwa. P. Kossowicz był już przedtem posłem do Rady państwa a obecnie posłuje do sejmu bukowińskiego.

Ignacy Domejko, jedyny dziś epigon filaretów wileńskich i przyjaciel serdeczny nieśmiertelnego Adama, mimo sędziwego wieku podążył znów do Ameryki, aby w Chili na uniwersytecie w Valparoiso objąć obowiązki rektora.

Na uczcie u ks. metropolity Sembratowicza, która odbyła się w sobotę 13 bm. w liczbie zaproszonych gości znajdowało się pięciu biskupów obrządku rzymsko katolickiego, ruskie duchowieństwo i senior instytutu Stauropigjańskiego dr. Izydor Szaraniewicz.

Gospodarz wniósł pierwszy toast na cześć Papieża, cesarza i biskupów bratniego obrządku, w języku ruskim. Ks. biskup Issakowicz toastował następnie na cześć ks. metropolity, wyrażając mu życzenie, aby i nadal w tym samym duchu i z tem samem powodzeniem kierował sprawami kościoła ruskiego. Ostatni toast wniósł biskup krakowski ks. Dunajewski na cześć ruskiej kapituły lwowskiej, zaznaczając sympatję, jaką jest przyjęty względem obrządku grecko-katolickiego.

Pierwszy śnieg, zwiastun nadciągającej zimy, pojawił się dziś przed południem nad naszem miastem. Przy czterech stopniach ciepła nadciągnęła chmura brzemienna w śnieżne płatki i hojną ręką posypała białemi kryształkami chodniki ulic i dachy domów. W kilka minut wypogodziło się i po białych posłach zimy pozostał jeno wilgotny ślad na ulicach i chłodniejszy powiew powietrza.

Lecz w godzinę powtórzył się atak zimy a tym razem był on natarczywszym, bo zamieć była chwilami tak gęstą, jak pośród głębokiej zimy.

Zmarli. W Drohowyżu, w Zakładzie sierót i starców St. hr. Skarbka, Franciszek Zaniewski, żołnierz z r. 1830 i długoletni tułacz na obcej ziemi. Zmarły należał do tej części naszej porewolucyjnej emigracji, która przybywszy do Francji zamiast rzucać się w wir agitacji i intryg politycznych, energicznie jęła się cichej i żmudnej pracy, aby nie być ciężarem przybranej ojczyźnie. To zamiłowanie do pracy pozostało do końca życia F. Zaniewskiemu, gdyż nawet przyjęty u schyłku żywota jako prebendarjusz do Zakładu drohowyskiego, nie chciał on być ciężarem Zakładowi, lecz podjąwszy się dozoru na oddziale starców i dopomagając w biurze rachunkowem, do śmierci spełniał te obowiązki sumiennie i gorliwie. Drobne swoje oszczędności i ruchomości zapisał zmarły sierotom Zakładu i tamecznej czytelni.

W Czerniowcach po długiej i ciężkiej chorobie zmarł dnia wczorajszego Maurycy Manowarda, starszy komisarz pocztowy, mąż ulubionej primadonny naszej operetki, p. Anny Bosckaj. Zmarłemu towarzyszy do mogiły grobowej dobra pamięć wzorowego i sumiennego urzędnika.

We Lwowie zmarł Wincenty Tryczyński, doktor wszech nauk lekarskich, w 34 roku życia; Karol Wołoszyński, urzędnik Kasy oszczędności, w 35 roku życia.

Zarząd wiedeńskiej Wystawy przemysłowej, urządzonej na uczczenie jubileuszu cesarskiego, urządził przed zamknięciem Wystawy, które nastąpi w końcu bm. wielki bankiet dla przedstawicieli wiedeńskiego i zagranicznego dziennikarstwa, pragnąc — jak to wyraził w zaproszeniach — „podziękować w sposób niezwykle uroczysty prasie za niezrównane poparcie Wystawy".

Bankiet odbył się przedwczoraj w wielkiej sali w parku Wystawy, a po toaście przewodniczącego w komitecie wystawowym, JE. dr. Banhansa, na cześć gości, przemawiał z pomiędzy reprezentantów dziennikarstwa także p. Alfred Szczepański, senior korespondentów wiedeńskich do pism zagranicznych i zasilający swojemi korespondencjami wiele dzienników polskich w Galicji i Warszawie.

Filja Towarzystwa Białego Krzyża zawiązała się we Lwowie. Stowarzyszenie to zostaje pod protektoratem arcyksięcia Rudolfa i ma na celu zakładanie w liczniejszych miejscowościach w Austrji i w Węgrzech, własnych domów leczniczych; staranie się o bezpłatne miejsca dla chorych w innych zakładach leczniczych i w miejscach kąpielowych, jakoteż i w zakładach dla rekonwalescentów. Także pośredniczyć będzie w uzyskaniu zniżonych cen wód i kąpieli mineralnych, taks kąpielowych i kosztów podróży dla chorych niezamożnych. Przed kilku dniami odbyło się właśnie w ratuszu ukonstytuowanie filji lwowskiej, która liczy już obecnie 131 członków. Do wydziału wybrani zostali panowie: prezydent namiestnictwa Löbl, prezydent wyższ. sądu krajowego Simonowicz, wiceprezydent kraj. dyr. skarbu br. Jorkasch-Koch, wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, prezydent miasta p. Mochnacki, Karol Kiselka, dr. Schaff, Gołąb, Michalski, dr. Roszkowski, Baczewski, nadradzca skarbowy Bałaban, dr. Żegota Krówczyński, dr. Merunowicz i radzca magistratu p. Lukas.

Na posiedzenie przybył delegat centralnego zarządu w Wiedniu dr. Billing i podniósł w przemowie swojej piękny cel stowarzyszenia a zarazem dziękował za liczny udział w przystępowaniu do filji lwowskiej. Wkrótce odbędzie się posiedzenie wydziału, na którem nastąpi wybór prezydjum.

W Mościskach w klasztorze Redemptorystów obchodzić się będzie w dniach 28, 29 i 30 bm. uroczyście trzydniowe nabożeństwo na cześć nowo beatyfikowanego bł. Klemensa Marji Hofbauera, niegdyś wikarego jeneralnego Redemptorystów w Polsce a przez lat 21 apostoła miasta Warszawy. Do nabożeństwa tego przywiązany jest odpust zupełny, przez Ojca św. Leona XIII nadany.

Pani Marcelina Kochańska, która była dłuższy czas cierpiąca na gardło, udaje się właśnie, jak donosi *Kurjer Warszawski*, w podróż artystyczną po Niemczech, gdzie koncertować będzie najpierw w Berlinie, potem w Hamburgu, Wrocławiu i innych większych miastach. Po Nowym roku wybiera się artystka do Rosji i występywać będzie w Petersburgu, w Moskwie, Charkowie i Odessie tak w operach jak i w koncertach. Z wiosną zaś śpiewać będzie w operze teatru „Argentino" w Rzymie i w Paryżu.

Z Cieszyna piszą, że dnia 15 b. m. odbyło się tam uroczyste otwarcie domu katolicko-narodowego w obecności ks. biskupa Sniegonia i licznych gości, między którymi była spora gromadka włościan. Przewodniczący dr. Fiszer powitał zgromadzonych w imieniu stowarzyszeń katolicko-narodowych, które mieć będą odtąd główną swą siedzibę w nowo otwartym domu, wskazał cel piękny i szlachetny, jaki sobie te stowarzyszenia wytknęły i wezwał do jedności i łączności. Z kolei oddeklamowały dwie urocze Cieszynianki okolicznościowe wierszyki, poczem kilku mówców zabierało głos. Największe atoli wrażenie wyrwała mowa ks. posła Świeżego, a szczególnie jej końcowy ustęp, w którym błagał lud śląski, aby się ocknął ze swego wiekowego letargu, pokochał swój kraj, język i religję, przyswajał sobie oświatę i nie zwalczał ukrytych i jawnych wrogów, trzymając się zawsze hasła „za wiarę i ojczyznę!" Uroczystość zakończono potrójnym okrzykiem na cześć Ojca św. i Cesarza.

Z Nowosielec nam piszą: —

(*E. O*) Straszną chorobą chroniczną, na którą w teraźniejszym ustroju bardzo trudno znaleść możne zaradcze środki, dotknięty jest nasz kraj. Są nią coroczne pożary. Jak jątrzący wrzód, który zwolna podkopuje organizm ludzkiego ciała, tak te nieustanne pożary, są klęską, która kraj nasz doprowadzić może do zupełnej ruiny, jeżeli stanowcze i najenergiczniejsze środki przedsiewzięte nie zostaną.

Sposoby przedsiębrane dotychczas w celu usunięcia tych pożarowych klęsk, jak np. energiczne pisemne rozporządzenia tak Wydziałów powiatowych jakoteż i c. k. starostw, w celu pouczenia naczelników gmin wiejskich i małomiejskich, aby w rekwizyta pożarne, każda gmina zaopatrzoną była i aby wszelkie środki ostrożności zachowywać, okazały się bezskuteczne. C. k. starostwa w tym przedmiocie, posunęły swą gorliwość tak dalece, że nie spuszczając się na wydane okólniki pouczały żywem słowem na wiecach (sesjach), wójtów swego powiatu, groźno nawet przykazywały, aby naczelnicy gmin wpoili sobie w pamięć, wszystkie punkta rozporządzenia, podającego środki do uniknięcia ognia. Za najmniejsze uchybienie w niewykonaniu byle któregokolwiek punktu rozporządzenia, naczelnicy gmin do bardzo ciężkiej odpowiedzialności mają być pociągnięci. Ale wszystek ten trud c. k. starostw, odbił się jak groch o ścianę. Nieudolność, apatja i brak poczucia obowiązku u naczelników gmin, szczególnie wiejskich, niweczą i niweczyć będą najusilniejsze starania obu władz w powiatach naszego kraju.

Autor niniejszej korespondencji, na kilkunastoarkuszowym memorjale, na rozesłany kwestjonarjusz Wydziału krajowego z końcem roku 1886 w celu uregulowania wewnętrznych stosunków gmin wiejskich i małomiejskich, skreślił Wydziałowi krajowemu w jaskrawych barwach obraz tych stosunków, zaczerpnięty z kilkanastoletnich doświadczeń, a skreślił go z sumienną prawdą i rzeczywistością. Wykazał jasno i dobitnie, co jest właściwym powodem tych strasznych klęsk pożarnych.

Ośmielił się tedy podać Wysokiemu Wydziałowi krajowemu projekt zaprowadzenia gmin zbiorowych. W projekcie tym wykazał, że pojedyncze gminy, dla ubóstwa, nieporadności, z braku w łonie Rady gminnej społeczeństwa inteligentnego, nie są i nigdy nie będą w stanie, zaprowadzić ładu i porządku w każdej gałęzi administracji należącej do własnego zakresu działania gminy. Gminy zaś zbiorowe, nale życie i odpowiednio zorganizowane wydadzą nieodzownie radnych uczciwych i zdolnych na naczelników. Taka gmina zbiorowa, prędzej i łatwiej ustanowi straż ogniową i postara się o odpowiedne rekwizyta pożarne. Zaprowadzi w każdej gminie zbiornik wody, którego brak utrudnia gaszenie ognia. Zaprowadzi odpowiednią policję, któraby czuwała nad bezpieczeństwem mienia każdego mieszkańca. Uchyli bezprawia, malwersacje i inne rażące, teraz rozpanoszone nadużycia, których się teraźniejsi wójtowie z braku inteligencji dopuszczają. Nadani doradzcy t. j. pisarze gminni, jakich projekt Wydziału krajowego i szanownego posła p. Rybickiego proponuje, nie wydadzą żadnego owocu. Dziś w tak trudnych czasach o grosz gmina, choćby i największa nie udźwignie tych kosztów, jakich potrzeba na to, aby należycie administrować wszelkie potrzeby, wchodzące we własny zakres działania. Natomiast połączonemi siłami coś zdziałamy.

Śmierć od ukąszenia osy. *Kijowskie Słowo* pisze: 12 letni syn włościanina w Dubossarach jadł na ulicy chleb. Przez usta otwarte wleciała do gardła

osa i ukąsiła tam chłopaka. Nie później jak za kwandrans przywieziono go do lekarza, ale już nieżywego. Prawdopodobnie nastąpiła śmierć wskutek uduszenia, gdyż cała szyja była strasznie opuchnięta i miała kolor pąsowy. Wypadek ten wywołał wielki postrach między mieszkańcami Dubossar, gdzie jest mnóstwo os.

Prezydent Carnot otrzymał oryginalny podarunek od pewnego fabrykanta wyrobów wełnianych, pana Boulet, który od lat wielu zajmuje się hodowlą psów i posiada kilka okazów bardzo pięknej rasy psów o długim jedwabistym włosie. Kazał on zawsze starannie psy te czesać a wyczesany włos składać. Gdy już pięć kilo tej wełny uzbierał, wyrobił z niej kamizelkę z trójkolorowym szlakiem i ofiarował ją panu Carnot, który jako wielki przyjaciel psiego rodu przyjął ten dar z wdzięcznością. Taka kamizelka z psiej wełny jest uważaną jako bardzo kosztowny wyrób.

Pojedynek między rywalkami. W lasku Meudon, koło Paryża, stanęły w tych dniach, naprzeciw siebie, z dobytemi pałaszami, dwie znane w okolicy panie z półświatka, Anna Debry i Julja Kessler. Jedna z nich zostawała w zażyłych stosunkach z synem pewnego bankiera i była tak nierozważną, że przyjaciela swego z inną przyjaciółką swoją zapoznała. Niebawem miała słuszne powody żałować tego i wyzwała zdradziecką przyjaciółkę na pojedynek. Młody bankier chciał rywalki rozpędzić a gdy mu się to nie udało, zawiadomił policję i tą interwencją swoją w najkrytyczniejszej chwili, położyła koniec rycerskiemu animuszowi tych pań, zanim jeszcze krwawe starcie nastąpiło.

Doktór i pacjent.

Doktór peroruje:

— Czy pan nie wiesz, że trufle są niezdrowe?...

Pacjent odpowiada.

— E!.. to plotki indyków!

Teatr. Dziś: „Modne małżeństwo" Feuilleta. Jutro Towarzystwo teatru ruskiego odegra sztukę ludową w 3 aktach ze śpiewami i tańcami p. t. „Czarnomorcy."

Literatura i Sztuka.

* „Świat," dwutygodnika ilustrowanego, wydawanego w Krakowie pod naczelną redakcją p. Zygmunta Sarneckiego, okazał się zeszyt XX z datą 15 bm. W części jego ilustracyjnej dziwnie poetyczną, pełną woni gór i swojskiego kolorytu jest naczelna winietka do wierszyka Marjana Gawalewicza „Na szczytach", „kędy," jak śpiewa poeta, „droga idzie w chmury" i gdzie „przez zachmurzone niebios lica, groźny mars na Bożem czole, przegląda błyskawica." Refren ten odzywa się dalej w opisie „Wycieczki w Tatry" p. F. H. Nowickiego, który ozdobił rytownik „Świata" całą wiązanką drobnych i miluchnych szkiców, przedstawiających przygody podróżników w nasze ojczyste góry, gdzie:

„Ciągną chmury, a wśród chmur,
Chciwa deszczu kania,
W czarnej puszczy naszych gór
Wolna buja łania."

Z odwrotną kartką nikną z oczu, chociaż nie z pamięci, te swojskie widoki w niebiosy sterczących Tatrów, — dalszy rysunek kredkowy nieśmiertelnego Grottgera przenosi nas w szkicu „Na Lagunach" pod włoskie niebo, w noc księżycową, w której srebrzystych blaskach po szklannej wód toni mknie tajemnicza kryta gondola, a w niej zapewne wiecznie tajemniczy szept miłości... Tyle poezji i uroku romantyczności dać mógł jeno skrawkowi papieru ołówek i kredka takiego mistrza, jakim był Grottger, a chlubą czyni litograficznym współpracownikom Świata świetnie przeprowadzony ten obrazek. Szkoda jeno, że redakcja poskąpiła w dodaniu parafrazy tego obrazku w odpowiednim wierszyku, bo choć „Rymy" autora „Strof", bez podchlebstwa można śmiało nazwać czemś lepszem, niż rymami, lecz tłem tych wdzięcznych zwrotek nie włoski krajobraz, ale świetlane zawsze dzieje miłości.

Obok okończonej w tym zeszycie nowelki „Hrabianka Irma" przez zaginionego nam w warszawskich murach „Chochlika", rozpoczęto tam dwa życiorysy dwóch mężów, z których pierwszy, nieznany z rodowego nazwiska, pod pseudonimem i maską szlawnego syna Albionu, jako „John of Dycalp" literaturze pracami zapisał się dobrze w dziejach naszej literatury, drugiego zaś, jako pierwszorzędnego artystę dramatycznego zna nasza publiczność i zazdrości go Warszawie, która go zaszczytu nie dla swojej sceny. Dobrze nam pamiętne rysy Wincentego Rapackiego, z owym charakterystycznym pokrojem ust i wzniosłem czołem, wiernie podchwycił ołówek i rylec p. F. Brylla, a wpatrując się w tę twarz mimika i poety, widzi się, że ta twarz, która robiła karjerę literacką „Figlików Stańczyka", nie dał nam jeszcze ostatniego słowa swej artystycznej twórczości. Obok tych dwóch portretów pisana wdzięcznem słowem p. „Karola Matyasa" sylwetka „Chłopa czarownika" co to „ziemię przeżarł i widział wszystkie skarby, bo na tym miłe był wychowany" i obfita kronika literacka zakończają zeszyt XX., który nie zrobił wstydu swoim poprzednikom i każe wróżyć, że będzie miał równie udatnych następców.

W dodatku do obecnego zeszytu idą dalsze ciągi powieści Kajetana Kraszewskiego „Bartochowski" i Juljusza Turczyńskiego „Praszczur Czemegów."

* **Autor „Wicka i Wacka"** napisał nową komedję p. t. „Dwór w Wladkowicach". Komedja ta ma ujrzeć światło kinkietów teatralnych na naszej scenie i bez wątpienia, jak poprzednie utwory utalentowanego komedjopisarza, umili miłośnikom teatru nie jeden wieczór jesienny i poda im zdrową strawę, zaprawną szczerym, polskim humorem, zaczerpniętym z trafnych obserwacyj naszego społeczeństwa.

Część ekonomiczna.

— **Dla gorzelników naszych** nie będzie może bez pożytku dowiedzieć się, że znany technolog prof. B. Hoff z Jarosławia wynalazł sposób otrzymywania bezpośrednio z zacieru przefermentowanego zaraz przy pierwszej destylacji czystego i mocnego spirytusu.

Prof. Hoff przybył ze swoim aparatem gorzelniczym do Lwowa, gdzie przedwczoraj po południu w sali wykładowej chemji technologicznej politechniki przedstawił i uczniom szczegółowo aparat panom posłom sejmowym i członkom Towarzystwa rolniczego, poddawszy destylacji świeżo wyfermentowany zacier kartoflany.

Najważniejsza część pomysłu w aparacie prof. Hoffa polega na zastępowaniu drogich miedzianych powierzchni, studzących pary alkoholowe w używanych dziś aparatach destylacyjnych i jak wiadomo niewydających nigdy czystego spirytusu, innemi ciałami, które w małej przestrzeni parze tej dostarczają niezmiernie wielkiej powierzchni. Jeżeli np. w używanych obecnie aparatach powierzchnia studząca wynosi 200 a w najwięcej skomplikowanych aparatach 400 metrów kwadratowych, to w tejże samej przestrzeni aparatu Hoffa mieści się blisko 3500 m. kw.

Tak znaczne powiększenie powierzchni studzącej i wodę, sprawia, że w aparacie Hoffa pary alkoholu pozbawiają się całkowicie fuzlu i wody i opuszczają aparat jako czysty i mocny spirytus.

Wyrób spirytusu rozpada się na dwie gałęzie przemysłowe: na wyrób surowego spirytusu lub okowity i na oczyszczanie go za pomocą rafinerji na czysty i mocny alkohol. Aparat Hoffa pomija zatem ostatnią, drogę i mozolną operację i daje bezpośrednio ten sam produkt udoskonalony.

Przy przedwczorajszej próbie, otrzymany czysty alkohol z zacieru kartoflanego posiadał 94 blisko stopnie Trallesa, jakkolwiek destylacja odbyła się z pospiechem i wśród utrudniających warunków. Czystość spirytusu została skonstatowana próbą chemiczną.

Przyrząd Hoffa jest cały żelazny i kosztuje 500 do 600 zł., a zatem tyle setek ile tysięcy kosztuje dziś używany aparat miedziany. Nadto aparat Hoffa da się w każdej i najmniejszej nawet zastosować gorzelni. — Gorzelnia w Przeworsku już zaprowadza aparat Hofla.

Wobec przepisów mającej wejść w życie ustawy o dobroci pokarmów, a która przepisuje przyrządzanie wódki z czystego spirytusu, aparat Hoffa ma sanitarne i ekonomiczne znaczenie, gdyż gorzelnictwo krajowe może zadość uczynić wymogom ustawy, nie sprowadzając czystego spirytusu z rafineryj zagranicznych i do konsumcji wódki, a właścicielom gorzelń dostarcza produktu z wyższą i stalszą ceną przy tem samem opodatkowaniu.

Wiedeń 17 października.

Wiadomość, że przedstawiciele grupy rotszyldowskiej istotnie wyjechali do Pesztu, a następnie otrzymana stamtąd depesza, że konferowali już z Tiszą i po przybyciu do Peszthu br. Alberta Rotszylda przystąpiono już do stanowczego ułożenia oferty, którą ma wnieść grupa rotszyldowska w sprawie konwersji długów państwowych Węgier, ożywiła ruch i umocniła dobre usposobienie naszej giełdy, co głównie oddziałało na targu rent, które zyskiwały na kursie z powodu obfitego popytu. Ożywionej akcji naszej giełdy nie chciał jednak akompanjować Berlin, lecz mdłemi notowaniami tamtejszemi święcił ubóstwo i podrożenie gotówki, objawiające się na głównej targowicy pieniężnej Niemiec. To zapewne było przyczyną, że wprowadzenie na tamtejszy parkiet nowych akcyj świeżo założonego międzynarodowego banku w Berlinie nie powiodło się, a kurs ich, który przy emisji doszedł do 126 75, spadł dziś na 125 marek. Wiedeń, zawisły od giełdy nadsprejskiej, nie mógł pozostać obojętnym na zły humor Berlina, wnet więc rozpoczął się również u nas ruch wsteczny, a jedynie równoczesne podskoczenie walut sprawiło, że zniżka kursowa nie przybrała większych rozmiarów i ku temu dopomagały dobre notowania giełd zachodnich. Czerpiąc w tem otuchę z południa, znów poprawiła się trochę sytuacja targu i zakończono go z nieznacznemi różnicami, tak, iż akcje bankowe i renty wyszły z dzisiejszych operacyj z małemi nawet zyskami, a reszta materjału pozostała na wczorajszym poziomie.

Wieczorem lepsze kursa berlińskie poprawiły tendencję i ponownie ożywiły obrót w rentach.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 311·50, węgierskie 306 25, anglobanki 113 25, uniony 211·75, bankvereiny 98 30, laenderbanki 221·75, ludwiki 207·50, czerniowieckie 219·—, renta papierowa 81·75, srebrna 82 30, złota austrjacka 109 90, 5% papierowa 97 75, złota węgierska 100 65, 5% papierowa 91·40. Ruble 1·29.

SEJM.

(XXV. posiedzenie z 19 października 1888.)

Początek o godz. 10 m. 40.

Poseł Weigel i tow. interpelują komisarza rządowego.

W r. 1864 zmarł w Krakowie Aleksander Brześciański, który przeznaczył 2386 zł. na stypendjum dla ubogiego ucznia krakowskiego instytutu technicznego. Gdy obecnie 25 rok się zbliża, a fundacja ta nie weszła w życie, zapytują podpisani, na czem zawadza wprowadzenie jej w życie i kiedy aktywowania tejże ostatecznie spodziewać się można.

W drugiej interpelacji p. Weigel i towarzysze zapytują, dla czego sądy powiatowe w Jaworzniu, Zakliczynie i Zatorze, których zaprowadzenia Sejm rządowi jako pożądane do utworzenia zalecił, dotąd zaprowadzone nie są i w jakim czasie zaprowadzenia tych sądów i sądu pow. w Muszynie spodziewać się należy?

Z porządku dziennego zezwolono gminie miasteczka Peczeniżyn za pobór opłat od napojów spirytusowych przez lat 5.

P. Golejewski sprzeciwiał się uchwaleniu tej ustawy, albowiem rzecz nie jest Izbie znaną. Sprawozdanie nie było drukowane i posłom rozdane.

Po wyjaśnieniu sprawozdawcy, iż Izba zgodziła się na wniosek jego dawniej postawiony, aby wszelkie takie drobne ustawy o nakładaniu opłat spirytusowych, mytnicze itp. były bez drukowania do Izby wnoszone — powyższą ustawę uchwalono.

Dwudniowe rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o budżecie krajowym na rok 1889 zakończono dziś uchwaleniem następującej ustawy finansowej:

„Dla pokrycia niedoboru w budżecie krajowym na r. 1889, ma być pobierany dodatek do wszystkich podatków bezpośrednich po 35 ct. od każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich."

oraz rezolucji:

„Sejm upoważnia Wydział krajowy do przenoszenia oszczędności w jednej rubryce wydatków zwyczajnych dla pokrycia wydatków zwyczajnych w innych rubrykach, jednak z tem zastrzeżeniem, że Wydział krajowy usprawiedliwi każde zboczenie od uchwalonego budżetu."

Sprawozdanie z dalszego ciągu posiedzenia podamy jutro, a tu notujemy, że posiedzenie dzisiejsze zamknął JE. p. Marszałek następującem przemówieniem:

Wysoki Sejmie!

Na mocy najwyższego rozporządzenia, zakomunikowanego mi przed chwilą przez J. W. Pana Prezydenta Namiestnictwa, został Sejm w dniu dzisiejszym odroczonym.

Postanowienie to najwyższe, które Sejm nie zamyka, ale odracza, daje nam wszelką nadzieję, że jeszcze na dalszy ciąg sesji bieżącej zwołani będziemy.

Da to Wys. Sejmowi możność ukończenia tych spraw, które jeszcze załatwienia nie znalazły, mianowicie zaś przedmiot tak ważny t. j. projekt wykupu prawa propinacji może być po przedwstępnem przygotowaniu wzięty pod obrady Wys. Izby i z pożytkiem a bez ryzyka dla kraju rozwiązany.

Oprócz załatwienia budżetu na rok 1889 i spraw bieżących, powzięła Wys. Izba w ciągu tej pierwszej części bieżącej sesji kilka ważnych i pożytecznych uchwał.

Statut gminy dla większych miast, został przez Wys. Sejm przyjęty; ustawa o stosunkach prawnych nauczycieli, zmieniona wedle wskazówek Wys. Rządu, uzyska zapewne teraz Najwyższą sankcję i przyjęty także został projekt ustawy budowniczej.

Pod względem ustawodawczym więc dotychczasowy przebieg tegorocznej sesji sejmowej za dość pomyślny uważać można, a rezultat byłby zapewne jeszcze obfitszy, gdyby przedmiot tak wielkiej doniosłości, jak sprawa wykupna propinacji, nie był zajął, całkiem zresztą słusznie, czasu i uwagi Wysokiej Izby.

Nie pozostaje mi teraz jak pożegnać Wysoką Izbę i wyrazić życzenie, abyśmy się szczęśliwie znowu zgromadzili dla dokończenia prac sesji bieżącej i zamknięcia okresu wyborczego.

(po rusku):

W naslidok mnoho razy objawłennych bażań posłiw narodnosty ruskoj, pozwoliu sobi to praszczanje moje w osobnosty do nych w ich ridnoj mowi zwernuty i życzu z sercia szczobyśmo wsi znowu szczasływo dla dokińczenia rozpoczatych prac mohły sia tut' zibraty.

Poczem wzniosła Izba trzechkrotny okrzyk na cześć N. Pana i p. Marszałek ogłosił posiedzenie za zamknięte.

(Koniec o godz. 12).

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 października (pryw.) Z pobytu cesarza niemieckiego we Wiedniu dowiaduję się dodatkowo: podczas przyjęcia ciała dyplomatycznego rzekł on do ambasadora tureckiego: „Żałuję, że nie mogę jechać aż do Konstantynopola, lecz spodziewam się, że kiedyś będę mógł zrobić tę podróż." — W ambasadzie angielskiej oświadczają, że wyjazd ks. Walji przed przyjazdem cesarza niemieckiego był spowodowany „kwestjami etykiety."

Berlin 19 października (pryw.) Masoni postanowili upraszać cesarza zaraz po jego powrocie, iżby przyjął protektorat nad lożami w Niemczech. Rozwijają oni obecnie wielką czynność w kierunku asymilacji do Niemiec Alzacji i Lotaryngji. Masoni francuscy uważają to jako agitację polityczną, obcą zadaniom masonerji, powstały więc z tego powodu spory.

Berlin 19 października (pryw.) Zapewniają, że ks. [illegible], który [illegible] wielki wpływ na cesarza, popiera usilnie zamiar wyprawy afrykańskiej i to w celu objęcia całego Zanzibaru pod protektorat niemiecki. — Cesarz ułożył się z Herbertem Bismarkiem, że wizyta w Watykanie, dla uniknienia jakiej drażliwej rozmowy, będzie krótką i że po kilku minutach zostanie ks. Henryk do gabinetu Papieża wprowadzony. Dlatego to, gdy majordomus papieski opierał się wprowadzeniu ks. Henryka z uwagi, żeby obu władzcom więcej czasu zostawić na rozmowę w cztery oczy, hr. Herbert Bismark wystąpił stanowczo i szorstko rzekł: „Teraz lub nigdy" — *maintenant ou jamais* — „brat cesarza nie może czekać."

Madryt 19 października (pryw.) Castelara uczczono bankietem z udziałem 3000 biesiadników.

Berlin 19 października (pryw.) Wydział Towarzystwa dla reformy szkół wniósł do rządu petycję względem ograniczenia nauki starożytnych języków, a pomnożenie nauki: języka i literatury ojczystej. Petycja żąda reformy nietylko gimnazjów, ale całego szkolnictwa, którego urządzenie wcale nie liczy się z naturalnym rozwojem młodzieży; należy także nauczycieli dojrzalej i praktyczniej przygotowywać. Petycja ma 22.409 podpisów. Minister oświaty przygotował zniesienie wielu gimnazjów, a utworzenie wyższych „bürgerschulen." Gimnastyka ma być nietylko w gimnazjach, ale i na uniwersytetach obowiązkową.

Berlin 19 października (pryw.) Dla inauguracji budowy nowego pałacu dla najwyższego trybunału sądowego Niemiec przybędzie cesarz 31 b. m. do Lipska, gdzie go król saski i municypalność podejmować będą; d. 29 odwiedzi cesarz Hamburg, gdzie ukończono nowe urządzenie portowe i objęły już urzędowanie państwowe władze cłowe.

Peszt 19 października. (pryw.) *Nemzet*, organ Tiszy, nie przywiązuje żadnej wagi do dawniejszych pism min. Schoenborna i nie podziela zgoła obawy, iżby miało w drugiej połowie państwa cokolwiek nastąpić, przez co by węgierskie prawo miało być zagrożone.

Wiedeń 19 października. (pryw.) Półurzędowy list w *W. Allg. Ztg.* powiada: Nie Taaffe wstąpił do gabinetu Schoenborna, ale Schoenborn do gabinetu Taaffe'go; jest to prosty nonsens mniemać, że Schoenborn jest więcej czeski, jak jego czeski poprzednik Prażak, ten prototyp Czeszczyzny.

Paryż 19 października. (pryw.) Rochefort nazywa projekt rewizyjny Floqueta wybiegiem, komedją, rząd wie, że senat odrzuci, więc zostanie wszystko po staremu. *Pep. franc.* pisze: projekt ten przewyższa wszystko, czego hr. Paryża, Boulanger i Napoleoni po lekkomyślności i niedoświadczeniu radykalnego gabinetu oczekiwali. Floquet nie zabija senatu, on go zamienia na radę ennuchów zachodu. *Soleil* pisze: rząd chce zrobić senat piątem kołem u wozu, wiąże mu ręce, nogi, język ucina, zamiast od razu skończyć z tym inwalidem. Floquet wie, że upadnie, więc chce upaść na lewo, żeby przewodnictwo lewego skrzydła zatrzymać. Oportuniści z pomocą Carnota chcą gabinet obalić; wybory odbyłyby się w marcu. Konserwatywne pisma podnoszą szaleństwo puszczania się na awantury obalania senatu wtedy, gdy się Europa, wroga Francji, koalizuje.

Sofja 19 października. (pryw.) Ogłoszono urzędową statystykę całej Bułgarji; ludność wynosi 3.154.375; w tem Bułgarów 2,326 250, Turków 607 319, Greków 58.338, cyganów 50.291, żydów 23.546, Rosjan 1069, Serbów 2142, innych Słowian 2557, Niemców 2245, Francuzów 544, reszta rozdziela się na inne narodowości. (Serbja ma ludności 1,970 032; Grecja 2 miljony. — Przy. Red.)

Budapeszt 19 października. *Exposé* budżetowe przyjął Sejm jak najprzychylniej. Prezes ministrów Tisza cyframi wykazał rzetelność preliminarza dochodów i rozchodów i podniósł, że chociaż wydatki dla wspólnej armji i obrony krajowej wzrosły o 3 i pół miljona, to jednak na drodze do utworzenia równowagi zrobiono już wielki krok naprzód w budżecie na r. 1889, gdyż deficyt zmniejszył się o 5 miljonów. Znaczniejszych przekroczeń kredytu nie było, a dochody pierwszych ośmiu miesięcy b. r. okazały się o 4 miljony większe, niż w tym samym perjodzie roku zeszłego. Rząd trzymał się we wszystkiem zasady oszczędności. Dochody z podatku od wyrobu spirytusu preliminuje rząd tylko na 10 miljonów, chociaż w przyszłym roku oczekiwać można 4 do 5 miljonów więcej z tego przedmiotu opodatkowania. A [illegible]imo, że na rok 1890 w niektórych ministerstwach nowe nie dające się odroczyć wydatki są oczekiwane, wyraża jednakże mówca przekonanie, że budżet na r. 1890 zakończy się bez deficytu i będzie do zupełnej przyprowadzony równowagi. Nadzieję tę buduje mówca na podatku od wyrobu spirytusu, który dotąd w zupełności sprawdza, to co po nim oczekiwano. Buduje ją także na stopniowem podnoszeniu się dochodów państwowych zwłaszcza w skutek wytępienia przemytnictwa tytoniu, jakoteż w skutek w odpowiedni sposób przeprowadzonej konwersji długu państwowego i wreszcie na tem, że rząd jak najściślej trzyma się oszczędności. Rząd spełnił swoję obietnicę i przedłożył projekt wykupna regaljów, również przedłoży wkrótce projekt o reformie administracji finansowej. (Okrzyki: „eljen").

Wiedeń 19 października. *Polit. Coresp.* dowiaduje się, że szef marynarki Sterneck wraz z naczelnikiem prezydjalnym sekcji marynarki Almsteinem i adjutantem porucznikiem okrętu linjowego Goedel-Lannoy'em w przeszłym tygodniu uda się na rozkaz cesarza Wilhelma do portu w Pireusie celem złożenia królowi greckiemu powinszowań z powodu jego 25-letniego jubileuszu panowania.

Najj. Pan złożył po południu królowi serbskiemu półgodzinną wizytę pożegnalną, poczem król udał się do Burgu, lecz nie zastawszy tam Najj. Pana zostawił swoję kartę.

Sejm niższo-austrjacki został dziś wśród okrzyków na cześć cesarza zamknięty.

Sofja 19 października. Wiozący królową grecką z Odesy do portu Pireus parowiec musiał z powodu silnej burzy na Czarnem morzu schronić się do Warny.

Kilka żaglowych okrętów rozbiło się w przystani Warny.

Wiedeń 19 października. O godzinie 11 przed południem pożegnali się urzędnicy ministerstwa sprawiedliwości z drem Prażakiem, do którego przemówił w ciepłych pożegnalnych słowach szef sekcji bar. Sacken, na co z rozczuleniem odpowiedział dr. Prażak.

O godzinie 12 zebrali się ponownie wszyscy konceptowi urzędnicy i szefowie departamentu rachunkowego i urzędów pomocniczych w wielkiej sali ministerstwa, gdzie ukazali się hr. Schönborn i dr. Prażak.

Po krótkiej przemowie dr. Prażaka przemówił hr. Schönborn i rzekł między innemi, że przez Najj. Pana najmiłościwiej mianowany ministrem sprawiedliwości wstępuje do gabinetu, który w ostatnich dniach doznał wprawdzie częściowej zmiany osób, ale tendencja i zamiary jego pozostały te same. Rozumie się samo przez się, że i on się musi przyłączyć i przyłączy się jako członek gabinetu do jego polityki, jakkolwiek zadania ministerstwa, kierownictwo którego Najj. Pan mu powierzył, nie są politycznemi. Istota prawa stoi wysoko ponad wszystkiemi dążnościami stronnictw i politycznemi walkami.

Mówca wykazywał dalej cytując Blackstona, że prawo jest nadziemskiego pochodzenia, któremu we wszystkich czasach odpowiadała zasada, że wykonywanie prawa musi być wolnem od zewnętrznych, a szczególnie politycznych wpływów, mianowicie najprzedniejsza jego część: funkcja sądzącego sędziego musi zostać od tych wpływów zupełnie wolną. Ta zasada weszła u wszystkich cywilizowanych ludów w ciało i krew. I w Austrji jest niezawisłość stanu sędziowskiego zasadniczemi ustawami państwa gwarantowaną, ale ja mogę i na to wskazać, że i w dawniejszych czasach austrjaccy sędziowie mogli być dumni z tego, że nic innego prócz ustawy i sumienia nie było podstawą w ich rozstrzyganiach i wyrokach. To palladjum zachowania niezawisłości i nadania ustawom i prawu zawsze i wszędzie poważania, dalej uregulowanie wykonywania prawa w jego przebiegu i staranie się o taniość i szybkość w wykonywaniu sprawiedliwości, jakoteż o to, aby nie dopuszczać do wyroków pozbawionych gruntowności i sumienności, — jest głównem zadaniem austrjackiej administracji sądowej. Drugie jeszcze trudniejsze zadanie polega na wpływaniu na prawodawstwo; tu chodzi bowiem o to, by potrzeby nowszego czasu pogodzić z wieczystemi ideami prawa i szczególnemi stosunkami naszego państwa. Chodzi tu o to, by stwarzać nowe rzeczy nie podług życzeń chwili, lecz co pożytecznem jest dla przyszłych generacyj; wyrzucać co nieużytecznem, szanować i zachowywać, co według doświadczenia trwałem się pokazuje.

W końcu apelował minister do poczucia obowiązku i patrjotycznego zachowania się urzędników, aby wspólnie dążyć do wskazanych wielkich zadań; i zapewniał ich o swojej dla nich życzliwości. Poczem nastąpiło przedstawienie urzędników grupami.

Sofja 19 października. Rząd stanowczo zaprzecza doniesieniom wiedeńskim o istnieniu czarnego gabinetu i oświadcza, że służba pocztowa, od czasu otwarcia kolei funkcjonuje zupełnie regularnie i szybko.

Sobranje zwołane na 27 b. m.

Paryż 19 października. Komitet inicjatywy w izbie odrzucił wniosek księcia De Lafauconnerie, który żądał odwołania się wpierw do kraju, zanim się ma przystąpić do rewizji konstytucji.

Zebranie rojalistów z prawicy uchwaliło porządek dzienny, wyrażający przekonanie, że jedynie monarchja Francję ocalić może.

Pompeja 19 października. Cesarz i król przybyli tu o trzy kwadranse na dziewiątą. Zwiedzili Muzeum, odkopane części miasta i obecni byli przy robotach około wykopalisk.

Neapol 19 października. Monarchowie udali się po południu z powrotem do Rzymu.

Rzym 19 października. Monarchowie przybyli tu o godz. szóstej wieczór, wszędzie po drodze witani głośnemi okrzykami. Dworzec oświetlony był bengalskiemi ogniami. Wieczór zwiedzili monarchowie Forum, które było illuminowane.

Berlin 19 października. Profesorowie Bergmann i Gerhardt odstąpili od żądania postawienia wniosku na ukaranie Mackenzie'go, księgarza Spaamana i drukarza Kuehne i oświadczają, że obelgi jakie Mackenzie na nich rzuca, spadają na powrót na niego samego.

Virchow oświadcza, że choroba miała od samego początku siedlisko swoje poniżej miejsca, z którego cząstki dla badania brane były. Zastrzega się także stanowczo przeciw usiłowaniom Mackenzie'go, który pragnie odpowiedzialność za własne postępowanie na niego zrzucić. Błąd największy leżał w tem, że cesarzewicz udał się z Mackenzie'm do Anglji i tem samem usunął się z pod obserwacji innych lekarzy.

Ateny 19 października. Zerwanie chmur zrządziło wielkie spustoszenia. Na linji kolejowej Ateny-Patras zerwała burza tor na przestrzeni 20 kilometrów. Między Koryntem a zatoką Pirejską, urządzono tymczasowo służbę parowców.

Rzym 19 października. W skutek wylewów na wybrzeżu Adrjatyckiego morza, runęło w Castellamare 60 domów. Tysiące rodzin zalanego wodą wybrzeża są bez dachu i chleba.

Rzym 19 października. O trzy kwadranse na dziesiątą ukazali się cesarz, królewska rodzina i świta w loży dworskiej w Forum, przyjęci okrzykami przez publiczność i przy dźwiękach hymnu pruskiego. Poczem rozpoczął się koncert sześciu połączonych kapeli muzycznych, po którym odegrano wielką kantatę na cześć cesarza. Forum było bengalskiemi ogniami oświetlone, a spalone fajerwerki, przedstawiały czarujący widok.

O trzy kwadranse na jedenastą opuścił dwór Forum.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 października 1888.

Hotel Żorża: M. br. Brunicka z Zaleszczyk. H. Puzynina z Gwoździca. Wł. Youga z Trzcianca. A. Mysłowski z Zubrzca. L. Lityński i A. Skrzyński z Żurawna. F. Korwin-Lipczyński z Wiednia. A. Garapich z Popowiec. J. Jędrzejowicz z Żurawiec. Wł. Fuchs z Warszawy. M. Poznański z Paryża. H. Przibislawsky z Bubenc. J. Schramm z Berlina. F. Bengsch z Brombergu.

Hotel Langa: Ks. T. Barewicz z Sambora. F. Szymański, R. Kitka, N. Perlberg, S. Pineles, J. Standera i R. Halpern z Wiednia. J. Jackowski z Rokszyna. J. Endler z Warnsdorfu. Ks. J. Kurmanowicz z Zarudzia. W. Adler z Czerniowiec.

Hotel Angielski: B. Skibniewski z Balic. W. Żralski z Krakowa. W. Lachowicz z Jaworowa. M. Jaworski z Trawnika. O. Borkowska z Kijowa.

Hotel Europejski: Ks. W. Czartoryski z Wiązownicy. J. Czajkowski z Sarnik. M. Nathansohn z Lipska. St. Rottermann z Psar. W. Wołodkowicz z Dobrowody. K. Drechsler z Wiednia. B. Grossmann z Czerniowiec. J. Schnepp z Wiednia.

Z zbożowych targów.

19 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.75—7.50	6.60—7.25	6 50—7.20	6·85—7.40
Żyto	5.15—5.60	4 80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	6.——7.50	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.30—6.10	5.20—5.80	5.15—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	6.— 10.—	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.6013 30	12 5013 20	12.5013·15	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—60·—	48.—59 —	48.—58—	55.—43 —
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35 —
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 października godz. 1. min. 48

Akcje kredyt.	313·75	Węg. kolej półn. wschodn.	164·50
Alpiny	44·60	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	307·—	Akcje tyton.	104·75
Anglobanki	113·25	Gal. obl. indem.	103·75
Uniony	212·75	Elbethale	195·75
Ludwiki	209·—	Landerbanki	222 50
Nordbahny	245·75	Renta zł. węg.	101·15
Lombardy	106·—	Bankvereiny	99·—
Tramwaj	227·—	Renta węg. pap.	92·15
Staatsbahny	243·30	Ruble	1·29¼
Czerniowieckie	218·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 19 października 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	25	210	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	218	50	222	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	93	50	94	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 5 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4% „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	60	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1888 4½% „	91	35	92	35
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	50	24	—
„ „ Stanisławowa	33	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.72		5.82	
Dukat cesarski	5.75		5.85	
Napoleondor	9.62		9.72	
Półimperjał rosyjski	9.89		10.—	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·28—		1·30—	
100 marek niemieckich	59 40		60.40	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

78)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXXV.

Stojąca przy otwartem oknie i zapatrzona od kwadransa przynajmniej w krajobraz złotem słońcem oblany, Dolores pomimo pozornego natężenia źrenic, nie była w stanie widzieć co się dzieje dokoła, wszystkie bowiem władze umysłu jej skoncentrowały się w jednem słowie: oczekiwanie.

Dla tych, którzy z gorączkowym niepokojem upragnionej jakiejś wyglądają wieści, godziny zbyt wolno płyną zazwyczaj. Ile też razy główka jej zwracała się ku wielkiemu zegarowi, który zamknięty w staroświeckiej szafie, stał wyprostowany, jak gdyby podtrzymując ściany te, bronił zarazem ich całości. Nieprzejednany wszakże, nie chciał zniecierpliwionemu dziewczęciu ani jednej podarować sekundy, wahadło jego odliczało ich wyraźnie sześćdziesiąt na każdą minutę. Ta nieugiętość w rozpacz ją wprawiała.

Gdybyż Bouverie był tu przynajmniej, może przekonałby ją, że niepotrzebnie się niepokoi; ale Ryszard pojechał przed godziną jeszcze na stację kolei po miss Maturin, i dotąd obojga nie widać. Chyba nie przybyła, bo przecież byłby już sto ciotek przywiózł do tej pory. A może.. może ich spotkał jaki wypadek?

Zaledwo myśl ta przemknęła przez złotowłosą jej główkę, gdy na korytarzu przyśpieszone dały się słyszeć kroki. Śmiertelna bladość pokryła lica Dolores, odwróciła się od okna i szybko postąpiła naprzód.

Wtem drzwi rozwarły się gwałtownie, a na progu stanęła postać znana, a jednak inna zupełnie!

Tak, to Lallie, to ona, tylko drżąca, chwiejna cień zaledwo dawnej dorodnej kobiety.

— Dziecię moje! jedyne! — złamanym wyłkała głosem.

I wyciągnąwszy ramiona, tuliła w nich Dolores, jak skarb najdroższy. Była to chwila najwyższego, niczem niezamąconego szczęścia, promień błogiej a niepowrotnej radości.

— Och, teraz dopiero czuję o ile zawiniłam, teraz pojmuję, iż nie miałam prawa opuszczać was samowolnie, — łkała Dolores wsparta o to serce wierne, które ją dotąd z tkliwością matki od wszelkich broniło niebezpieczeństw. Dziś jeszcze wyobrażała sobie ile ją z ust ciotki spotka wyrzutów, a tu uścisk jedyną był wymówką, jedynym żalu wyrazem.

— Cicho, cicho, ani słówka moje dziecię. Nie chcę abyś się oskarżała; niech nam szczęścia chwili tej żadna nie mąci chmurka. Dosyć już wycierpiałaś, dosyć nadręczyłaś się ty moja gołąbko niewinna.

Ta pełna poświęcenia pobłażliwość wobec której miss Maturin zapomniała o własnym swym niepokoju, o błogich godzinach troski i męczarni, wzruszyła dziewczę do głębi. Z piersi jej głuchy jęk się wyrwał, oczy z tragicznym niemal wyrazem zawisły na łzami przyćmionych źrenicach miss Maturin.

— Jakto, witasz mnie ze zwykłą dobrocią? Nie masz dla zbłąkanego dziecka ani jednego gniewnego słowa? O, Lallie, jakżeś ty niewysłowienie dobra! Do wczoraj jeszcze sądziłam, że ja jedna cierpię tylko, że sobie wyłącznie wyrządziłam krzywdę. Widok Ryszarda przekonał mnie o mylności podobnego twierdzenia. Chciałam was ratować, chciałam wam oszczędzić zgryzoty i wstydu, a tymczasem dodawałam nowy ból tylko, nową troskę. Gnębiłam istoty, za które życie chętniebym poniosła w ofierze. O, Lallie, jakże byłam okrutną, samolubną! A dziś, dziś nie wiem nawet, co mi honor i obowiązek uczynić nakazuje, — wybuchnęła rozpacznie.

— Cicho, cicho maleńka, — uspokajała miss Maturin prowadząc płaczącą ku kanapce. — Honor, obowiązek, po co te wielkie wyrazy, w stosunku dziecka do matki?

I przytuliwszy do piersi śliczną główkę Dolores, próbowała żal jej serdeczną ukoić pieszczotą.

Głos słodki, łagodny, który od pierwszego dzieciństwa jedyną był dla miss Lorne ucieczką i obroną, stał się i tym razem balsamem dla zbolałej jej duszy. Przyszedłszy też nieco do siebie, zaczęła opowiadać historję ucieczki swej, przygód i wreszcie ciężkiej choroby, w której dom ten i dobroć gospodarza stały się dlań istną deską zbawienia.

Gdy drżący głos jej umilkł na chwilę, miss Maturin zerwała się żywo.

— Muszę mu podziękować, — zawołała.

— I owszem, chodź ciociu zemną. Należy się to panu Milmay od ciebie. Zresztą pragnę abyś jak najprędzej poznała mego dobroczyńcę, mego zbawcę niemal!

— Niech go Bóg błogosławi na każdym kroku, — wyszeptała siwowłosa kobieta z przejęciem.

Drobne paluszki miss Lorne pochwyciły tymczasem rękę ciotki, prowadząc ją żywo przez duży przedpokój do zwykłej pracowni gospodarza domu. Tu przyjmował on wczoraj Bouverie'go, i tu również miał poznać ciotkę i opiekunkę Dolores.

W rysach tej ostatniej wzruszenie i wdzięczność przebijały się naprzemian. Przeszedłszy próg pokoju, postąpiła żywo ku fotelowi, z którego równocześnie powstał starzec, rękę ku niej wyciągając.

Wtem oczy ich spotkały się nagle.

Podwójny, gwałtowny okrzyk zdumienia i zgrozy zabrzmiał w powietrzu... Uśmiech zamarł równocześnie na skamieniałych ustach kobiety, oczy jej przestały wilgotnym jaśnieć blaskiem. Skamieniała, stała jakby zamieniona nagle w posąg bezduszny, w słup soli, a wzrok jej błędny, przerażony, nie umiał oderwać się od postaci Mildmay'a, który ją strasznem jakiemś przejmował wrażeniem.

W obliczu mężczyzny piorunująca również zaszła zmiana. Od chwili gdy oczy jego padły na przybyłą, stał wyprostowany, jak trup blady, z wyrazem niedowierzania odbitym w źrenicach i nerwowem rąk drżeniem. Jakaś obawa, jakaś bojaźń niezwalczona cechowały rys każdy, odbijały się nawet w postawie pełnej zgrozy i przerażenia.

— Pan! Pan tutaj? — wybiegło wreszcie na usta miss Maturin.

Nie był to okrzyk gwałtowny, nie brzmiał namiętnem uniesieniem; przeciwnie stłumiony, zaledwo podnosił się na poziom szeptu, a jednak był tak groźny, iż wstrząsnąwszy wszystkimi, zdawał się odzywać w najdalszych zakątkach salonu.

— Lallie, Lallie, — upominała przerażona Dolores, dotykając z lekka jej ramienia.

Napróżno jednak starała się zwrócić na siebie uwagę, napróżno rękę swą nieśmiało oparła o dłoń jej; stara panna po raz pierwszy w życiu, odepchnęła ją szorstko

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Pięć albo sześć pokoi z salonem i przedpokojem i przynależytościami na IIgim piętrze; dwa pokoje kawalerskie na parterze zaraz do najęcia ulica Ossolińskich liczba 4.

Na wszystkich świętych wielki wybór wianków z mchu i liści palmowych najgustowniej wykonane od 40 ct. zacząwszy jakoteż posiadam jeszcze bratki wielkokwieciste, do oddania 100 sztuk 60 ct. E Kaczorowski w Tłumaczu.

Ekonom lat 56 żonaty bezdzietny, z 18'etnią praktyką, poszukuje od 1 stycznia 1889 posady kasjera lub kontrolera na żądanie może złożyć kaucję w wysokości 1.000 złr. w. a. Łaskawe zgłoszenie do Administracji „Przeglądu", pod L. A. B. we Lwowie.

Billard karambolowy do sprzedania w Krakowcu prawie całkiem nowy z fabryki Br. Zazuli, z marmurową płytą i ze wszystkiemi przyborami. Bliższe szczegóły na poczcie w Krakowcu.

Łyczaków 3 I p. pokoi 4 frontowych z przynależytościami zaraz do najęcia.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca, Walenty Bodak.